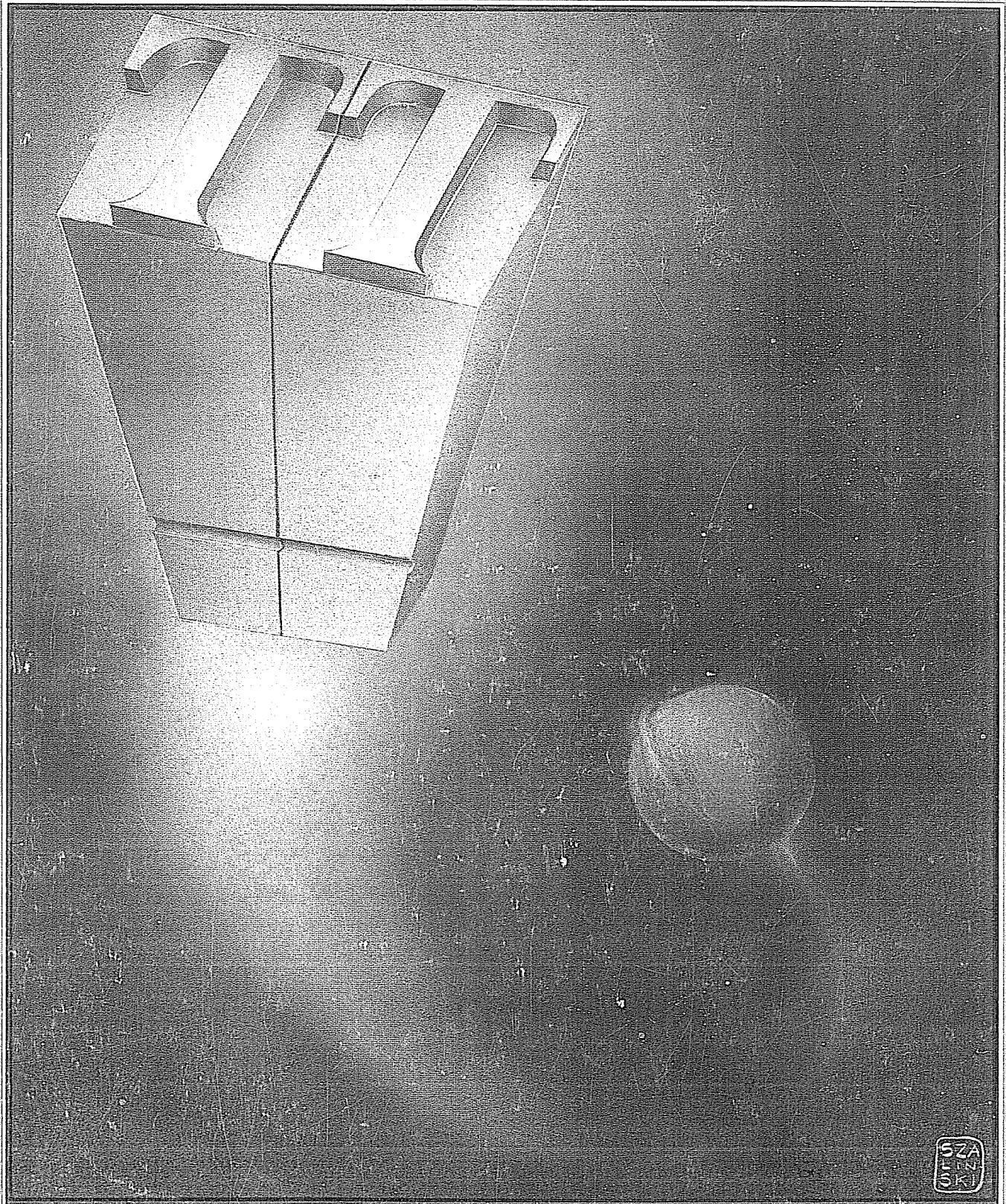


TYGODNIK torontoński

0/95

ROK PIERWSZY

* TORONTO * 24 STYCZANIA 1996 * CENA (\$2.33 + GST=) \$2.50 *



SZA
LEN
SK

Tygodnik
Torontoński
skutecznie
poleci
Twoje
usługi

Reklamujemy
polską
przedsiębiorczość
w Kanadzie

Tytułem wstępu

Tutaj i teraz - to dwa kluczowe słowa, które określają nasz cel wydawania pisma. Proponujemy Polakom w Toronto (i - mamy nadzieję - w przyszłości nie tylko w Toronto) nowe pismo w języku polskim - pismo, jakiego dotychczas nie było.

Przyjaciele ostrzegają nas - to ciasny rynek, na którym trudno się utrzymać. Od lat wydawane są tu czasopisma o sporych tradycjach i ustabilizowanej pozycji, które mają już wiernych odbiorców. Porywamy się - podobno - z motyką na słońce. A jednak - wierzymy, że takie czasopismo, jak Tygodnik Torontoński, jest nam, mieszkającym tutaj Polakom, potrzebne i że znajdzie ono swoich wiernych czytelników.

Proponujemy Państwu nowy rodzaj myślenia o polonijnej prasie. Wychodzimy z założenia, iż wprawdzie przyjechaliśmy kiedyś tam do Kanady, zostawiając za sobą kraj, przyjaciół, rodziny, pamiętne miejsca i pamiętne wydarzenia, ale to było kiedyś. Dzisiaj jesteśmy mieszkańcami, najczęściej obywatelami Kanady. Narodowość - polska, ale paszporty, miejsce zamieszkania, codzienne obowiązki, odświeżające radości i perspektywy na przyszłość mamy kanadyjskie. Tu jest nasze miejsce na ziemi. Tu żyjemy i tym krajem, jego dorobkiem, jego pięknem, jego problemami i jego przyszłością interesujemy się.

Pora - nie zapominając o miejscu, z którego wyszliśmy - zająć się miejscem, w którym jesteśmy. Tygodnik Torontoński proponuje Państwu artykuły informacyjne i publicystyczne, komentarze i recenzje, adresy i telefony, wiadomości i informacje, trochę na poważnie i trochę do śmiechu - a wszystko zebrane z myślą, że może to lub powinno zainteresować takich jak my: ludzi, którzy tutaj i teraz żyją i chcą wiedzieć, gdzie żyją.

Kanada, wbrew pozorom, ma swoją historię. Chcemy ją przybliżyć nam wszystkim, którzy najczęściej jej nie znamy. Kanada jest krajem olbrzymim, chcemy przedstawiać uroki najróżniejszych jej zakątków i informować o istotnych wydarzeniach tu zachodzących. Kanada bywa krajem złożonym - chcemy pisać o pojawiających się tu problemach, najczęściej określanych przez nieco inne uwarunkowania niż to miało miejsce w Polsce. Kanada i życie w tym kraju bywa skomplikowane - będziemy starać się, by nasi czytelnicy wspólnymi siłami pomagali sobie, rozpowszechniając za naszym pośrednictwem te informacje i te sprawdzone recepty, pod którymi sami mogą się podpisać. Kanada wreszcie stwarza nam wszystkim olbrzymie możliwości. Czasami trudno jest to dostrzec na pierwszy rzut oka, czasami nieco odmienny wystrój instytucji życia społecznego onieśmiela nas i zniechęca do prób. A jednak można pokonać nieśmiałość i niepewność, można odnaleźć i wykorzystać swoje szanse w tych odmiennych warunkach. Napisałem kiedyś na innych łamach, że Kanady właściwie nie ma - to pusta przestrzeń, która w ostatecznym rozrachunku jawi się nam tym, czym ją sami potrafimy wypełnić. Nieśkromnie przywiązałem się do tej przenośni. Wierzę i podzielam moją wiarę współredaktorzy Tygodnika, że życie w Kanadzie da ci tyle satysfakcji i korzyści, ile sam potrafisz w nie włożyć.

Wreszcie - jeszcze jedna obietnica. W trudnych warunkach ograniczonego rynku wydawniczego starać się będziemy o jedno: by prezentowane Państwu kolejne wydania Tygodnika Torontońskiego były przygotowane jak najstaranniej. Wierzymy, że także i skromne czasopismo adresowane do ograniczonej liczebnie grupy mieszkańców Kanady i polegające na dochodach wypracowanych pośród tej tylko grupy można przygotowywać dobrze, starannie, w zgodzie z dobrymi obyczajami dziennikarskimi, z troską o czystość i poprawność języka i z niestabnącą dyscypliną zawodową. Mamy świadomość, że nie uda nam się całkowicie uniknąć błędów i potknięć, ale zobowiązujemy się do traktowania naszych czytelników poważnie - tak, jak na to zasługują i jak chcemy, by nas traktowali.

Prezentujemy Państwu Tygodnik Torontoński, numer pierwszy. Wierzymy, że pierwszy z długiej serii. Oto pierwsze wydanie Tygodnika Torontońskiego - pisma Polaków, w języku polskim, redagowanego w Toronto, w prowincji Ontario, w Kanadzie, poświęconego istotnym i przyjemnym, ważnym i błahym, ale ciekawym sprawom ludzi, którzy tu i teraz, w Kanadzie roku 1995 mieszkają i chcą wiedzieć coś więcej o tym, co wokół nich samych, tu i teraz.

Jacek Kozak

Numer 0/95
Rok pierwszy

W numerze m. in.

- Tytułem wstępu (3)
- Najkrócej z Kanady (4)
- Najkrócej ze świata (6)
- Najkrócej z Polski (8)
- Sektorem (10)
- Kosztowny eksperyment (11)
- Dom na podgórzu (14)
- Album Kanady (16)
- Galeria TT (18)
- Okna na przyszłość (20)
- Z pałką na piłkę (22)
- Sukces biografii... (24)
- Wartościowe kanały (26)
- Polecam: Pinery (28)
- Śmietnik (32)
- Listy do redakcji? (34)

Numer przekazano
do drukarni
24 sierpnia 1995

TYGODNIK TORONTOŃSKI

Czasopismo informacyjne
w języku polskim
wydawane przez
TT Publishing Ltd
493 Parkside Drive
Toronto, Ontario
M6R 2Z9
Tel. (416) 763-6622

Redagują: Agata Hibern-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Danuta Kukułka, Witold Szaliński i inni.

Najkrócej z Kanady

Premier Alberty Ralph Klein oświadczył, że kierowana przez niego prowincja nie zgodzi się na żadne "specjalne stosunki" Quebecu z resztą Kanady, jeśli francuskojęzyczna prowincja zdecyduje w referendum o oddzieleniu się od reszty kraju. Była to riposta na twierdzenie premiera Quebecu Jacquesa Parizeau, który jest zdania, że suwerenny Quebec zachowa pewne specjalne więzy (przede wszystkim gospodarcze) z Kanadą i wynegocjuje kolejne.

Kłótnia rodzinna w Halifaxie zakończyła się odwiezieniem do szpitala sześciorga uczestników - członków jednej rodziny. Kłótnię wywołała różnica zdań między dwoma braćmi po ceremonii ślubu w rodzinie.

Kanadyjscy uczniowie szkół średnich zdobyli 5 medali na Olimpiadzie Matematycznej rozegranej po raz pierwszy na terenie Kanady - w salach torontońskiego York University. Po podliczeniu wyników okazało się, że reprezentacja Kanady zajęła 19 miejsce wśród 73 drużyn. Rok wcześniej Kanadyjczycy byli na miejscu 24-ym. Najwyższe noty zebrali przedstawiciele Chin.

Spada ilość prywatnych ofert sponsorowania imigrantów do Kanady. Zdaniem organizacji zajmujących się tą sprawą, winna jest temu biurokracja rządu federalnego, która utrudnia tego rodzaju działalność. Rząd w Ottawie zamierza jednak uprościć tę procedurę i ułatwić ją, bowiem ten właśnie sposób sprowadzania nowych obywateli do Kanady okazuje się w ostatecznym rozrachunku najtańszy.

Kto chce dzisiaj w Vancouver zamówić nowy egzemplarz auta marki Porsche, ten musi liczyć się z oczekiwaniem na dostawę do wiosny. Popyt na te drogie samochody tak wzrósł, że niemiecki producent nie jest w stanie nadażyć z wypełnianiem zamówień.

Nowy rząd Ontario postanowił zrezygnować z otwarcia w Etobicoke

laboratorium biologicznego tzw. klasy czwartej, a więc zajmującego się analizą najgroźniejszych i najbardziej śmiertelnych wirusów. Dla porównania, wirus HIV, wywołujący chorobę AIDS, zaliczany jest jedynie do klasy drugiej. Laboratorium klasy czwartej powstaje w Winnipeg, a budowa ta finansowana jest z funduszy federalnych.

Torontoński taksówkarz, zatrzymany przez policję w pobliżu Skydome i ukarany mandatem za niebezpieczną jazdę, odjechał na niewielką odległość, a następnie zawrócił samochód i umyślnie potrącił dwóch funkcjonariuszy policji drogowej. Obaj znaleźli się w szpitalu z obrażeniami, które na szczęście nie zagrażają ich życiu. Mściwego taksówkarza zatrzymali przechodnie; przed linczem uchronili go inni przybyli na miejsce policjanci.

Agencja rządowa Atomic Energy of Canada i ontaryjski gigant energetyczny Ontario Hydro rozważają możliwość skorzystania z rosyjskiej oferty i zakupu materiału rozszczepialnego z dawnych sowieckich pocisków nuklearnych, by zastosować te ładunki jako paliwo w kanadyjskich reaktorach Candu. Rosyjski pluton byłby zmieszany z normalnym paliwem tych reaktorów - nie tylko zapewniłoby to paliwo energetyczne dla Ontario, ale i zapobiegło zagrożeniu, jakie stanowi ów niebezpieczny materiał, jeśli wpadnie w ręce terrorystów. Działacze organizacji protestujących przeciwko energii nuklearnej sprzeciwiają się i temu projektowi, bowiem ich zdaniem istnieje możliwość wypadku w trakcie transportu niebezpiecznego ładunku z Rosji do Kanady.

Blżej nieznaną grupą terrorystyczną Militant Direct Action Task Force przyznała się w listach do głównych redakcji kanadyjskiej prasy, iż ponosi odpowiedzialność za wysłanie kilku bomb w przesyłkach pocztowych do adresatów określanych jako "faszyści". Bomby w listach przesłane zostały

między innymi do instytutu genetyki zwierząt w Calgary i torontońskiej placówki badawczej Mackenzie Institute, zajmującej się naukowymi badaniami zagadnień kryminalnych i terroryzmu. Komunikat wyjaśnia, że celem bomby przesłanej do Alta Genetics Inc. w Calgary było wyrażenie protestu przeciwko badaniom genetycznym prowadzonym na krowach, co terroryści określili jako "faszystowski przemysł bio- i genetyczno-technologiczny". Federalna policja RCMP prowadzi śledztwo.

Rząd w Ottawie postanowił zmienić zasady przyznawania pożyczek studenckich, by zredukować deficyt tej pozycji budżetowej, obciążonej nie spłaconymi przez byłych studentów pożyczkami o łącznej wartości ponad 1 miliarda dolarów. Obecnie, ściąganiem pożyczek zajmować się będą banki, które ich udzielają, a nie władze federalne.

W miejsce zlikwidowanego programu kontroli drogowej przy pomocy tzw. fotoradarów, rząd Ontario powołał do służby dwie specjalne jednostki policji prowincyjnej OPP. Ich zadaniem będzie ściganie kierowców, którzy prowadzą samochody po autostradach w sposób niebezpieczny dla innych użytkowników drogi.

Wzrosły opłaty pocztowe. Znaczek na list w granicach Kanady kosztuje obecnie 45 centów, na list do USA - 52 centy, a na pozostałe przesyłki zagraniczne - 90 centów. Canada Post spodziewa się zarobić na tej podwyżce ok. 40 milionów dolarów rocznie.

36-letni mieszkaniec Toronto, obywatel Kanady Trevor Dickinson, zostanie przekazany władzom Stanów Zjednoczonych, które zamierzają postawić go przed sądem pod zarzutem serii oszustw finansowych związanych z rzekomym poszukiwaniem i udzielaniem pożyczek. Działając z bratem w Kalifornii, Dickinson naciągnął klientów na ponad 9 milionów

dolarów, obiecując uzyskanie pożyczek, o które w rzeczywistości nigdy się nie starał. Sprytni bracia oszucili pobierali tylko zaliczkę, a następnie zwodzili klientów licząc na ich zniechęcenie w miarę upływu czasu.

Na obszar Kanady składa się także ponad 11 tysięcy wysp. Dzięki temu, Kanada zajmuje trzecie miejsce na liście najbardziej wyspiarskich krajów świata - po Malezji i Indonezji.

Po 98 latach rząd federalny (a więc wszyscy podatnicy) przestaną dopłacać do transportu kanadyjskiego zboża przez prairie koleją; jak poinformował minister rolnictwa Ralph Goodale, zniesiona zostaje dopłata do tego transportu, tzw. *Crow's Nest Pass rate*, która umożliwiła przed wiekiem sfinansowanie budowy kluczowego odcinka kolei transkanadyjskiej - 500 kilometrów torów między Lethbridge w prowincji Alberta a Nelson w Brytyjskiej Kolumbii. Dopłata *Crow's Nest Pass rate* czyniła opłacalnym przewóz zboża na wschód i dobytku osadników na zachód. Podjęta w 1897 roku decyzja o ustanowieniu dopłaty pozwoliła spółce kolejowej Canadian Pacific Railway na konkurowanie z kolejami amerykańskimi, które łączyły dwie części kontynentu północno-amerykańskiego poprzez niższe, a więc łatwiejsze do pokonania pasma Gór Skalistych.

Około 80 tysięcy osób wzięło udział w uroczystościach 275-iej rocznicy wzniesienia fortecy w Louisbourgu w Nowej Szkocji. Wybudowana przez francuskie władze kolonialne forteca miała być ostoją suwerenności kolonii Francji na kontynencie amerykańskim, lecz została porzucona i oddana Anglikom w 1758 roku. Z murów imponujących fortyfikacji nigdy nie oddano strzału - jeśli nie liczyć szkolenia artylerzystów.

Nieoczekiwany strajk budowlańców wstrzymał prace nad budową olbrzymiego mostu, który ma połączyć Wyspę Księcia Edwarda z resztą Kanady. Przedsiębiorstwo Strait Crossing Inc. straci na przestoju ok. 260 tysięcy dolarów dziennie. Setki robotników porzuciły pracę w obawie o bezpieczeństwo pracy i dla wyrażenia

sprzeciwu wobec warunków zatrudnienia: chodzi o godziny pracy i nadgodziny. Praca nad budową mostu o długości 13 i pół kilometra przez cieśninę Northumberland toczy się normalnie przez siedem dni w tygodniu.

W przeddzień 50-tej rocznicy ataku nuklearnego na Hiroshimę premier Kanady Jean Chretien oświadczył, że rozpowszechnienie się technologii i surowców nuklearnych zagraża światu. *Prolifercja surowców - oświadczył Chretien - i technologii pozwalających na budowę broni nuklearnej w nowej erze zachwiania równowagi regionalnej wymagają wspólnego wysiłku międzynarodowej społeczności, by uniknąć potencjalnie katastrofalnego konfliktu.*

Kradzież papieru i tektury z błękitnych pudeł, w których wystawia się je dla służb miejskich, zagraża dalszemu funkcjonowaniu tego programu odzyskiwania surowców wtórnych. *Papier jest najcenniejszy - stwierdził przedstawiciel firmy odzyskującej surowce w Coquitlam w Brytyjskiej Kolumbii, Doug McLeod. - Jeśli go nie będzie, cały bardzo drogi w realizacji program zbierania tych odpadków sprzed domów mieszkańców, istniejący kosztem podatników, będzie nieopłacalny.* Firmy odzyskujące surowce mają jednak trudności z przekonaniem tak opinii publicznej jak i policji, że złodzieje papieru z *blue box*'ów to zagrożenie społeczne.

Dwaj kanadyjscy sprinterzy, Donovan Bailey z Oakville i Bruny Surin z Montrealu odnieśli bezprecedensowe podwójne zwycięstwo w biegu sprinterskim na 100 metrów na lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Goeteborgu w Szwecji. 27-letni Bailey, najszybszy człowiek świata na tym dystansie w tym roku, zdobył z lekkością tytuł mistrza świata mimo fatalnego startu, w czasie 9.97 sek. Drugi na mecie Bruny Surin był gorszy od swego rodaka o zaledwie 6 setnych części sekundy. Ato Boldon z Trynidau był trzeci w takim samym czasie co Surin. Szóste miejsce w tym wyścigu zdobył znany reprezentant Wielkiej Brytanii, mistrz olimpijski z 1992 roku i mistrz świata w rok później Linford

Christie (w zaawansowanym jak na sprintera wieku 35 lat), który kilkanaście dni wcześniej został... dziadkiem.

Chociaż nadal nie jest oficjalnie znana data wyborów prowincyjnych w Nowym Brunzswiku, obserwatorzy sceny politycznej tej prowincji są zdania, że bezapelacyjnym ich zwycięzcą będzie dotychczasowy premier rządu NB Frank McKenna. Rezultaty sondaży opinii publicznej wykazują niesłabnącą popularność premiera McKenny, o którym mówi się, że swoimi drastycznymi reformami przywrócił mieszkańcom tej stosunkowo ubogiej prowincji wiarę w siebie i w lepszą przyszłość. Frank McKenna dał się poznać w całej Kanadzie jako niestrudzony propagator swojej prowincji i jej walorów dla biznesu, co sprawiło, że wiele firm przeniosło się do Moncton, Saint John i innych miast Nowego Brunzswiku, by skorzystać ze sprzyjającej polityki inwestycyjnej rządu i zasobów dobrze przygotowanej siły roboczej prowincji.

Grupa działaczy walczących o obronę praw anglofonów w Quebecu postanowiła zaskarżyć ustawodawstwo językowe prowincji (tzw. ustawę 101) do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W pierwszym rzędzie chodzi tu o przepis zabraniający kierowania do szkół angielskojęzycznych tych dzieci, których rodzice nie mogą wylegitymować się językiem angielskim jako językiem ojczystym. Prawo Kanady nie zabrania takich ograniczeń, więc przywódca *Equality Party* Keith Henderson zaskarżył ustawę do komisji praw człowieka ONZ.

Statystyki kryminologiczne wykazują, że najbardziej niebezpiecznym miastem w Kanadzie jest ostatnio Winnipeg. Jakby na przekór tendencjom w całym kraju, w stolicy Manitoby odnotowano wzrost przestępczości, przede wszystkim przestępstw dokonywanych na ulicach miasta. Osoby narzekające na Toronto uprasza się o nie opuszczanie miasta w kierunku prowincji Manitoba.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuters A.F.C.F.

Najkrócej ze świata

Kolumny czołgów armii były Jugosławii, ochraniając liczne ciężarówki i autobusy, zdążają w kierunku Chorwacji. W ocenie obserwatorów grozi to dalszym rozszerzeniem konfliktu, chociaż władze Chorwacji zadeklarowały jego zakończenie po udanym ataku na separatystyczną samozwańczą Republikę Krajiny. Prezydent Tudjman zadeklarował gotowość demobilizacji 70% armii, lecz walki nadal trwają na szlakach wiodących z Chorwacji do tych rejonów Bośni, które znajdują się pod kontrolą Serbów.

Lider republikańskiej większości w Senacie Kongresu Stanów Zjednoczonych Bob Dole zainicjował w imieniu Partii Republikańskiej proces reformowania systemu opieki społecznej stwierdzając, że obecny system nie spełnia wymagań stawianych mu przez tak potrzebujących jak i podatników. *Wielu ludzi jest w sytuacji beznadziejnej - oświadczył Dole - i o tym właśnie ma być ta debata.* Senat obradować będzie nad pakietem ustaw reformujących obowiązujący od sześćdziesięciu lat system opieki społecznej w USA. Plany republikanów zmierzają do przerzucenia odpowiedzialności za szkolenie pracowników i opiekę przedszkolną na barki władz stanowych.

Prezydent Clinton zapowiedział stanowczą walkę z nałogiem palenia wśród ludzi młodych. Według źródeł w Waszyngtonie, prezydent przygotowuje projekty ustaw zmierzające do zniechęcenia młodzieży do palenia. Jednym z projektów jest ograniczenie swobody reklamowania produktów tytoniowych.

Amerykańska sieć telewizyjna NBC uzyskała prawa do transmisji telewizyjnej zarówno letnich igrzysk Olimpijskich w roku 2000 w Sydney w Australii jak i zimowej Olimpiady roku 2002 w Salt Lake City w stanie Utah. Sieć NBC uzyskała kontrakt zaskakująco konkurentów wysokością zaoferowanej opłaty za prawa do transmisji. NBC zapłaci organizatorom letniej

Olimpiady w Australii sumę 705 milionów dolarów za prawa transmisji, a organizatorzy olimpiady zimowej w Salt Lake City dostaną 545 milionów dolarów.

Chorwaccy żołnierze świętują zdobycie Knina, stolicy rebelianckiej samozwańczej serbskiej Republiki Krajiny na terenie Chorwacji. Po trzydniowej akcji militarnej armia Chorwacji zdobyła Knin zmuszając dziesiątki tysięcy chorwackich Serbów do ucieczki w stronę Bośni. Według doniesień reporterów przybyłych do Knina, chorwaccy żołnierze dopuszczają się celowego niszczenia miasta i jego zabudowań. Nad średniowieczną fortecą górującą nad miastem powiewa ponownie wielka flaga Chorwacji. Serbskie napisy pisane cyrylicą są systematycznie niszczone i zastępowane pismem chorwackim, w alfabecie łacińskim.

Królowa brytyjska Elżbieta II może stać się kolejnym magnatem naftowym. Tymczasem jednak projekt przeprowadzenia szczegółowych badań przy pomocy próbnych wierceń pod murami pałacu Windsorskiego został wstrzymany. Kanadyjski przemysłowiec branży naftowej Desmond Oswald z Calgary ma nadzieję na sukces, lecz przedsiębiorstwa finansujące jego poszukiwania są bardziej sceptyczne. Oswald zainwestował już w poszukiwania ropy naftowej pod murami 900-letniego pałacu ponad ćwierć miliona dolarów - tymczasem bez widocznych efektów. Obecnie szuka on kolejnych 500 tysięcy dolarów, które pozwolą mu wywiercić próbny odwiert w ogrodach pałacu.

Wielkie firmy oprogramowania komputerowego apelują do amerykańskiego ministerstwa sprawiedliwości by nie wstrzymywało ono wypuszczenia na rynek nowego systemu operacyjnego firmy Microsoft dla komputerów domowych - Windows 95. Nie pojawienie się tego systemu na rynku w zapowiedzianym terminie grozi tym firmom utratą milionów dolarów. Poparcia

Microsoftowi udzieliły tak znani producenci programów komputerowych jak Symantec Corp (programy diagnostyczne Nortona) czy kanadyjska firma Corel oferująca programy graficzne. Ministerstwo Sprawiedliwości w Waszyngtonie zastanawia się, czy system Windows 95 nie jest pogwałceniem zasad konkurencji, ponieważ zawiera on wbudowany pod-program pozwalający na łączenie się z siecią łączności komputerowej, stanowiącą własność firmy Microsoft.

Jak stwierdzają obserwatorzy zachowań społecznych we Włoszech, odnotowuje się tam zanik tradycyjnych sposobów zaczepiania kobiet przez młodych mężczyzn. Tradycyjna niegdyś zaczepka - uszczyplenie w pośladek - zanika. Obserwujący ulice i przechodzące kobiety włoscy mężczyźni ograniczają się obecnie jedynie do gapienia się i słownych propozycji zacieśnienia znajomości. Zdaniem fachowców będzie to miało pozytywny wpływ na dalszy rozwój turystyki zagranicznej we Włoszech, gdzie kobiety przybywające z innych krajów czuły się nieswojo, jeśli były zaczepiane w tradycyjny, szczególnie w południowej części Włoch, sposób.

Dworzec kolejowy w Helsinkach opuścił Pociąg Pokoju, wiozący 240 uczestników i uczestniczek (a właściwie - w przeważającej większości kobiet) międzynarodowej konferencji kobiet w Pekinie. Według doniesień prasowych, sceneria peronu w Helsinkach przypominała atmosferę hippisowskie wydarzenia lat 60-tych - w tłumie uczestniczek konferencji dały się zauważyć liczne gitary, wiele delegatek ubranych było w barwione techniką batik podkoszulki T-shirt, odjazdowi pociągu towarzyszyły chóralne śpiewy i wymachiwania transparentami z anty-nuklearnymi hasłami. Niezadowoleni byli tylko normalni podróżni korzystający z połączeń kolejowych by dojechać do pracy lub wrócić do domów. Podróż na konferencję w Pekinie przez cały obszar Rosji potrwa trzy tygodnie, które wypełnią seminaria i wiece w

obronie pokoju i praw kobiet.

Na Kubie nadal trwa zadeklarowany przez Fidela Castro "okres specjalny" - wynik osamotnienia wyspy po rozpadzie Związku Sowieckiego. W ramach racjonowania żywności miesięczny przydział na osobę wynosi trzy kilogramy ryżu, pół litra fasoli, ćwierć litra oleju, trochę kawy, cukru i mleka, siedem jaj, czasem kawałek ryby lub kurczaka. Zajęciem większości kubańskich kobiet mieszkających w miastach jest zbieractwo żywności. "Okres specjalny" na Kubie trwa już pięć lat.

Walki polityczno-religijne w Karachi (Pakistan) spowodowały śmierć co najmniej 32 osób w ciągu dwóch dni. Policja i jednostki wojskowe prowadzą poszukiwania aktywistów ruchu Modżahirów, który zdaniem władz odpowiedzialny jest za serię brutalnych mordów w największym mieście kraju.

Sześcioro włoskich działaczy pomocy społecznej (czworo dorosłych i dwoje dzieci) zostało zamordowanych w Zairze przez rabusiów. Grupa włoskich ochotników pracowała we wschodniej części kraju pomagając przy budowie sieci elektrycznej i wodociągowej dla uchodźców z Ruandy.

Czterodniowy protest żydowskich osadników na Zachodnim Brzegu Jordanu zakończył się bez gwałtownych starć. Policja i armia Izraela kilkakrotnie demontowały tymczasowe schronienia wznoszone przez osadników protestujących przeciwko polityce Izraela wobec osadnictwa na terenach przekazywanych Palestyńczykom. Obecnie, osadnicy zastosowali się do apelu prezydenta Ezera Weizmana i przerwali akcję protestacyjną.

Niegasnąca od lat wojna domowa w wyspiarskiej republice Sri Lanka (dawniej Cejlon) wkroczyła w nową fazę. Rząd przedstawił propozycję ustanowienia w kraju ośmiu obwodów administracyjnych, wyposażonych w daleko idącą autonomię. Jeden z tych obwodów administratorwany ma być przez domagających się niepodległego państwa Tamilów.

Osiemdziesięciu naukowców z całego świata podpisało się pod apelem zainicjowanym przez organizację ochrony środowiska Greepeace, domagając się podjęcia natychmiastowych badań nad ewentualnym wpływem francuskich prób anuklearnych na Pacyfiku na środowisko tego rejonu. Minister przemysłu Francji Yves Gallant oświadczył natomiast, że próby te w niczym nie zagrażają środowisku południowych rejonów Oceanu Spokojnego. Zdaniem ministra, wyższy poziom promieniowania niż po owych próbach można na codzień odnotować w paryskim metrze. Francuskie próby mają być przeprowadzone na atolu Mururoa w przyszłym miesiącu.

W Liberii nie wygasa wojna domowa. Tysiące uchodźców znalazło się w potrzasku między stanowiskami dwóch zwalczających się frakcji rebelianckich na południowym wschodzie kraju. Zdaniem uciekinierów, którzy drogą wodną dotarli do stolicy Liberii, Monrovia, codziennie kilka osób umiera w tym rejonie z głodu. Grupa uchodźców cierpi też w wyniku epidemii. *Umieramy- oświadczył 65-letni John Today - i wkrótce w rejonie południowo-wschodnim nie pozostanie przy życiu ani jedna osoba cywilna.* Rebelianckie frakcje walczą o ten region kraju, ponieważ mieszczą się tam dwa z czterech portów morskich Liberii. Wojna domowa w Liberii trwa od 1989 roku. Jej ofiary oblicza się na ok. 150 tysięcy osób. Połowa dwu- i półmilionowej ludności Liberii zbiegła do sąsiednich krajów.

Zdaniem przedstawicieli Organizacji Narodów Zjednoczonych Irak nie przedstawił przekonujących dowodów na zniszczenie zasobów biologicznej broni masowego rażenia. W lipcu tego roku władze irackie przyznały, że broń taka była wyprodukowana, lecz stwierdziły, że jej zapasy zostały zniszczone w październiku 1990 r. Szef ONZ-owskiego zespołu nadzorującego sytuację militarną w Iraku, Rolf Ekeus jest zdania, że nie otrzymał dostatecznych dowodów na zniszczenie tych zapasów. *Jesli*

Irakijczycy nie pokażą nam pisemnego rozkazu zniszczenia tej broni- oświadczył Rolf Ekeus - muszą pokazać nam miejsce, gdzie przeprowadzono operacje. ONZ-owscy obserwatorzy nie mogą doliczyć się pięciu ton kultury bakteryjnej stosowanej do produkcji takiej broni, czyli ok. 20% importowanych do Iraku zapasów.

Pasażerowie pociągupod Kanałem La Manche mieli wygodnie dotrzeć z Londynu do Paryża w trzy godziny. Niestety, pociąg utknął w tunelu pod falami Kanału. Z głośnika padają słowa informacji: *Przepraszamy państwa, ale natrafiliśmy na trudności techniczne.* Konieczna okazuje się przesiadka do innego pociągu w Calais i co najmniej dwugodzinne opóźnienie.

Miała to być wizytówka zachodnio-europejskiej techniki, lecz pociąg Eurostar biegnący tunelem pod Kanałem La Manche ciągle, od uruchomienia w grudniu ubiegłego roku, napotyka na trudności eksploatacyjne. Ostatnio, francuscy kolejarze zorganizowali czterodniowy strajk, co zmusiło linie kolejowe do odwołania kilku połączeń. 27-go czerwca 27,700 pasażerów utknęło w pociągu, który uległ awarii w Seveoaks po brytyjskiej stronie tunelu. Ten pociąg ruszył na trasę w miejsce innego, który uprzednio uległ awarii w Lille we Francji. Kilka dni wcześniej awaria systemu elektrycznego pozbawiła światła 250 pasażerów w trakcie przejazdu 50-kilometrowym tunelem. Rzecznik firmy Eurostar Jeremy de Souza oświadczył jednak, że jak na nowy środek transportu pociąg spisuje się całkiem nieźle.

Ze stosowną zadumą świat obszedł 50-tą rocznicę nuklearnego ataku amerykańskiego na imperialną Japonię w ostatnich dniach II wojny światowej, lecz nie wspomniano z tej okazji zbyt szeroko, że cesarska Japonia do ostatnich dni wojny prowadziła, podobnie jak Niemcy hitlerowskie, prace badawcze nad własną wersją bomby atomowej. Zabrakło czasu i potencjału naukowego porównywalnego do możliwości Ameryki.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reutersa, AP, CP.

Najkrócej z Polski

Agencja sondaży opinii publicznej Demoskop zbadała poparcie dla ewentualnych kandydatów na prezydenta RP. Kwaśniewski 32% (o około 7 punktów więcej niż kiedykolwiek dotąd), Kuroń 18%, Wałęsa 16%, Zieliński 11%, Gronkiewicz-Waltz 10%.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush gościł w Wieliczce, gdzie w kopalni soli odbyła się uroczysta kolacja z jego udziałem. Udział, obok eks-prezydenta, mogli też wziąć każdy, kto wpłacił co najmniej 2500 zł na konto fundacji leczącej dzieci chore na białaczkę.

Przyjeta przez rząd ordynacja podatkowa wg ministra finansów mniej troszczy się o dochody budżetu, a bardziej o prawa podatników. Pozwoli jednak nawet na to, by kontroler skarbowy przeszukał mieszkanie podatnika. Wprowadza też deklaracje majątkowe dla bogatszych. Projekt ma wejść w życie w 1997, na razie wędruje do Sejmu, który zajmie się nim jesienią. Projekt rozpatrywany miał być przez rząd już tydzień wcześniej, ale spadł z braku czasu.

Unia Europejska pozostawiła bez odpowiedzi polską propozycję ustalenia rychło kalendarza naszego wchodzenia do Unii - przyznała polska delegacja po powrocie z Brukseli. Szef MSZ Władysław Bartoszewski był tam po raz pierwszy jako minister rozmawiając i z Unią, i z NATO. Pełnomocnik rządu ds. integracji Jacek Saryusz-Wolski z satysfakcją pokazał dziennikarzom podpisany w Brukseli dodatkowy protokół do Układu Europejskiego. Gdy ratyfikują go wszystkie państwa członkowskie Unii, "droga do udziału Polski we wspólnych programach europejskich będzie otwarta", powiedział.

Zapewne bliskość nadchodzących wakacji sprawia, że rządowi oficjele porzucają sztywność w stosunkach z dziennikarzami i starają się rozproszyć letni marazm ogórkowymi anegdotami.

Wtorkową serię rozpoczął wicepremier Grzegorz Kołodko komentując słowa prezes NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz, że prezydent powinien być "matką i ojcem": "To już wolę być pełnym sierotą", odparł wicepremier. Szef MSZ Władysław Bartoszewski z kolei po powrocie z Brukseli zaczął konferencję prasową na lotnisku od zartu statystyczno-demograficznego. "Jak wiadomo, co czwarty człowiek na świecie jest Chińczykiem. Należy więc zastanowić się przed czwartym dzieckiem", powiedział minister. Nie wyjaśnił, jak rzecz się ma do jego zakonieczonych świeżo rozmów z liderami NATO i Unii Europejskiej, ale anegdotami sypał do końca konferencji.

Tym razem w Toruniu rozpoczął się międzynarodowy zlot poliejantów, już 49. w historii. Poliejantów zjechało blisko tysiąc. Planowane są liczne rozrywki dla ludności. Podczas zlotu ukradziono jednemu z zachodnich uczestników samochód - niemal spod nosa poliejantów przybyłych z 15 krajów.

Umowę o "partnerskiej współpracy" polskiego 4. Korpusu Lotniczego z 3. Dywizją Powietrzną Luftwaffe podpisali dowódcy tych jednostek w obecności szefa sztabu generalnego gen. Tadeusza Wileckiego i generalnego inspektora Bundeswehry Klausa Naumanna. Oświadczyli oni potem zgodnie, że "pod względem technicznym polska armia już dziś jest gotowa do integracji z NATO"; sprawa wg Wileckiego "wymaga tylko decyzji politycznej".

Rządowy samolot przywiózł do Polski 24 rannych w katastrofie autobusu turystycznego w Bułgarii. Dziewięć osób jest w stanie ciężkim. Do wypadku doszło wg niektórych z winy kierowcy traktora, który zjechał miał drogę autokarowi, wg innych kierowca zbyt szybko jechał po górskich serpentynach. Pasażerowie twierdzą, że dwoje z sześciorga zabitych zmarło z

upływu krwi; można było ich uratować, gdyby pomoc nadeszła szybciej. Ale jako pierwsi na miejscu katastrofy pojawili się złodzieje, którzy zrabowali większość bagażu pasażerów autobusu.

Włosey kusznicy trafiający do miedziaka z 50 metrów, ryerstwo konne i piesze z całej Europy - to tylko niektóre atrakcje rozpoczętego 20 lipca na zamku w Golubiu-Dobrzyńiu (wej. toruńskie) XIX międzynarodowego turnieju ryerskiego. Poza dziesięcioma drużynami polskimi (m.in. z Bydgoszczy, Kwidzyna, Grudziądza, Łącka, Golubia) przyjadą drużyny konne ze Szwecji, Włoch, Ukrainy. Drużyny konne rekrutują się spośród członków klubów jeździeckich zajmujących się scenami historycznymi. Wśród drużyn pieszych będzie słynna "czeska piechota" - kaskaderzy z Pragi pod wodzą Vaelava Luksa. Pojawi się też kijowski Teatr Kaskaderski Mirosława Sarwaroka. Nie lada gratką staną się popis kuszników. Wystąpią Włosi z Gubbio - najlepsi kusznicy świata. Będą strzelać z odległości 50 metrów do pieniążka o średnicy 10 mm. Oprócz pokazów na zamku, ich kunszt podziwiać będzie można na rynku i stadionie.

Karę pół roku więzienia wymierzył Sąd Rejonowy Kraków-Śródmieście 18-letniemu Piotrowi P., który zimą ubiegłego roku przybił do ściany swego kota, a potem rozpruł mu brzuch. Prokuratura zażądała dla Piotra P. wyższej kary: 10 miesięcy bezwzględnej odsiadki. - *Czyn oskarżonego był wyjątkowo okrutny, okrutny i niegodny człowieka. Piotr P. jest jednostką zdemoralizowaną. Nawet dziś, na sali zachowuje się cynicznie i pozwala sobie na komentarze - powiedziała w mowie końcowej prokurator.*

Przez pomyłkę przedsiębiorstwo Ruch zadeklarowało w przetargu na dzierżawę kiosków na stacjach metra 10 razy większą kwotę niż chciało. Podobno "pomylił się komputer"

przeliczający stare złote na nowe. Oczywiście Ruch nie był skłonny zapłacić tak wysokiej sumy (kilkakrotnie wyższej od oferty pozostałych firm) i kioski poprowadzi kto inny. Ale 33 tysiące zł wadium przepadło.

Trzech zamaskowanych bandytów napadło na jednostkę wojskową na warszawskim Bemowie, sterroryzowało podoficera i okradło magazyn, zabierając 75 pistoletów i worek amunicji. Wojsko, zamiast siłą, zareagowało oburzeniem. Sztab Generalny: "Ostatni napad odbieramy jako naruszenie świętości, jaką są koszary i przebywający w nich żołnierze."

W Miedzyzdrojach skuter wodny przejechał kąpiącą się w morzu dziewiętną. Urząd Morski zareagował zgodnie z filozofią państwa i prawa: wprowadził zakaz pływania motorówkami, skuterami, żaglówkami, a nawet deskami z żaglem bliżej niż 300 m od plaży.

Córka prezydenta Wałęsy, podczas swego pobytu w Zakopanem, namówiła ojca do zakupienia skóry; skórę przetransportowano do Gdańska samolotem prezydenckim.

Urodzony w Sopocie niemiecki aktor Klaus Kinsky (1926-1991) ostatecznie dojechał się w swoim mieście rodzinnym pomnika. Pomnik ma mieć formę półtorametrowej wysokości figurki Kinsky'ego, przebranego za wampira-nietoperza, która zostanie wmontowana w studzienkę burzową i podświetlona. Budowa pomnika ma kosztować \$100,000, z czego 80% ma подарować niemiecka telewizja RTL. Warunkiem darowizny jest jednak ustawienie identycznego pomnika w San Francisco - mieście, gdzie Kinsky zmarł.

Wypowiedzi przedwyborcze: Lech Wałęsa (prezydent): "Jako Janosik jestem skończony. Muszę grać zespołowo"; Jacek Kuron (kandydat UW): "Jeśli ktoś z podskoku wskakiwał kiedyś władzy w siedzenie, to nie powinien teraz mówić, że jest kandydatem

niepodległościowym"; Aleksander Kwaśniewski (kandydat SLD): "Trzyma mnie przy życiu jedna myśl, że jak już będę tym prezydentem, to będę się wylegiwał w wannie za 40 melonów i rozwiązywał krzyżówki"; prof. Tadeusz Zieliński (rzecznik praw obywatelskich, kandydat): "Strzembosz zaczyna odpadać, więc częściej jego głosów, bo on profesor i ja profesor, przypadnie mnie"; Jerzy Gwiżdż (przewodniczący BBWR): "Profesor Strzembosz tak się nadaje na prezydenta, jak Lech Wałęsa na I Prezesa Sądu Najwyższego".

Znowu zdrożały samochody Polonez. Najtańszy kosztuje teraz 18,788 zł. Tymczasem, w Polsce sprzedano w I półroczu 155,000 nowych samochodów - najwięcej od wprowadzenia w 1992 r. wysokich cel. Najwięcej sprzedano Polonezów, Cinquecento i "maluchów, ale wzrasta też import, w tym samochodów dość luksusowych - np. Renault Laguna sprzedano 2752 sztuki.

85 lat hareerstwa ZHP i inne organizacje obchodzą na poligonie w Żegrzu. Przyjedzie 6500 druhów i druhów z 23 państw, obchody odwiedzi prezydent Wałęsa. Imprezę bojkotuje ZHR - druga co wielkości organizacja hareerska w Polsce (liczy 20 tysięcy członków; ZHP ma ich 450 tysięcy).

Napad na kasyno gry w warszawskim hotelu Victoria przyniósł bandytom 321 tysięcy zł. Bandyci weszli otwierając prawdopodobnie wytrychem drzwi ewakuacyjne, w czasie, gdy na terenie były tylko sprzętaczki i dwóch ochroniarzy bez broni. Po związaniu personelu kazali sobie dać klucze do kasy, zabrali pieniądze i poszli. Policja twierdzi, że napastnicy doskonale orientowali się w rozkładzie pomieszczeń i zabezpieczeniach (a raczej ich braku).

Dwie osoby podróżujące fiatem 125p odniosły rany w wypadku, do którego doszło w Starym Wiśniewu. Kierowca na łuku drogi stracił panowanie nad kierownicą i wpadł na betonowy mostek. Kłopoty z opanowaniem samochodu miał także prowadzący innego fiata 125p. Na ul. Chemicznej w Tarnowie uderzył w zaparkowanego na

poboczu fiata punto, a następnie potrącił przechodzącą w pobliżu kobietę.

Ryszard Wiśniewski został odwołany ze stanowiska naczelnika Zakładu Karnego w Debicy i pozostaje w dyspozycji Rejonowego Zakładu Karnego w Rzeszowie. W dzień po złapaniu jednego z uczestników słynnej ucieczki przez podkop, zastąpił go zastępca naczelnika tarnowskiego ZK Leszek Miller. Po ucieczce pięciu więźniów z debickiego ZK, wobec 21 funkcjonariuszy tamtejszej służby więziennej, w tym wobec naczelnika R. Wiśniewskiego, wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Nowy naczelnik debickiego Zakładu Karnego zapowiada reorganizację pracy służby więziennej. *Mój poprzednik popełnił błąd i ktoś go musi naprawić* - mówi Leszek Miller. - *Sześć jednostki za bardzo uwierzył ludziom. Oczywiście należało im wierzyć, ale też kontrolować.*

Najpierw nazwano go Pałacem Prasy, potem "pomarańczowcem", wreszcie zimą tego roku dano mu przydomek Blue Tower. Według właściciela - Agencji Rozwoju Regionu Krakowskiego - powstać w nim miało Centrum Azjatyckiego Biznesu i Handlu. Informowano, że w grudniu 1995 r. do niszczejącego od lat wieżowca przy al. Pokoju w Krakowie wprowadzą się użytkownicy. Obliczana - kosztem 6 milionów dolarów - przebudowa, nie ruszyła jednak z miejsca. Wieżowiec dalej stoi opuszczony, a jego wartość (oszacowana kiedyś na 38 miliardów starych złotych) spadła przynajmniej o połowę. Zanim Chińczycy z Hongkongu okazali się biedniejsi niż przypuszczano, kilka lat temu zrezygnowano z inwestora z Włoch, bo miał rzekomo powiązania z sycylijską mafią.

Z uwagi na tłok na szlaku do Morskiego Oka TPN prosi o wybór innych rejonów Tatr do uprawiania turystyki pieszej. Jednocześnie, komunikuje gdzie w Tatrach można spotkać misia lub lisa.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów: Donosy, Gazeta, Dyrdałki i innych.

Sekatorem Pani z Towarzystwa

Znalazłem się w potrzebie psa. Podobno - jest to najlepszy przyjaciel człowieka. Mam na ten temat swoje zdanie, niekoniecznie przysparzające mi popularności w kręgach miłośników czworonogów, ale tym razem chodziło nie o psa dla mnie osobiście, lecz o czworonoga dla kogoś, kto psy kocha, lubi, szanuje, a chwilami uważa za doskonalsze dzieło Stworzenia od tak zwanego gatunku ludzkiego. Nie moja broszka przekonywać, że jest inaczej; moim zadaniem było - znaleźć psa, który będzie najwierniejszym człowiekiem przyjacielem i pociechą.

Skąd bierzemy psy (albo - koty, kanarki, żółwie i tym podobną zwierzęcą domową)? Niechciana żywność w rodzaju myszy lub karakonów sama pojawia się pod naszym adresem, ale o chciane stworzenia trzeba pracowicie zabiegać, albo za nie sownie płacić. Są podobno koty wyceniane na kilka tysięcy dolarów sztuka, co już z daleka pachnie mi absurdem, tym razem jednak chodziło po prostu o psa - żeby czekał, łasił się i machał ogonem - a nie zdobywcę medali, więc sprawa wydawała się łatwiejsza. Można takie stworzenie kupić na jakiejś pod-torontońskiej farmie, można przygarnąć do serca osamotnione stworzenie, którym tymczasowo zaopiekowali się dobrzy ludzie zreszeni w wielce szlachetnej organizacji *The Humane Society*.

Na początek wybrałem tę drugą drogę. Dwie samotności - myślałem - psa i kandydatki na właścicielkę psa świetnie się uzupełnią i zredukują liczbę samotnych dusz błagających się po tym świecie.

W torontońskim schronisku dla bezdomnych stworzeń *The Humane Society* przy River St. samotnych psów jest bez liku. Dobrzy ludzie opiekują się tam nimi jak mogą, ale jeśli myślisz, Czytelniku, że tym bezdomnym stworzeniom jest tam jak w raju - pomyśl raz jeszcze. Zadziałałam w interesie obu stron - myślałem. Przynajmniej jednemu bezpieczniemu stworzeniu zapewnię dom i serdeczną opiekę, a *The Humane Society* zdejmę z głów opiekę nad jednym przynajmniej lokatorem.

Pani z Towarzystwa zabrała się do zbierania informacji o przyszłym domu psa.

- Czy mają państwo jakieś zwierzę?
- Mam psa, czteroletnią suczkę.

Aha - pomyślała sobie pani z Towarzystwa i zanotowała adres, telefon i nazwisko weterynarza, który opiekuje się naszym psem. Ponieważ żyliśmy z panem doktorem w dobrych stosunkach i grzecznie płaciliśmy wszystkie nadsyłane przez niego rachunki - myśleliśmy, że nasze kłopoty związane z adopcją czworonoga są za nami. O naiwności ludzka!

Jak się następnie okazało, pani z Towarzystwa zatelefonowała do kliniki weterynaryjnej, gdzie z komputera przedyktowano jej imię i dane psa, jak również informacje o kocie, który z naszym psem koegzystuje pod

jednym dachem - w wielce zaprzyjaźnionych stosunkach. Nadeszła pora na telefon od pani z Towarzystwa do nas do domu. Żona zaniechała tłumaczyć, że pies z kotem mogą żyć pod jednym dachem wcale nie jak pies z kotem. Podobno mam alergię na koty i trzeba było kociaka oddać. To jednak - jak się okazuje - nie rozwiązało problemu. Nasz dotychczasowy pies nie otrzymał przed rokiem czy dwoma dodatkowych, nie obowiązkowych szczepień. To poważne zaniedbanie. Co gorsze - pani z Towarzystwa była niepokieszona faktem, że nasza suczka nadal (technicznie rzecz ujmując) jest w stanie wydać na świat potomstwo. Tego było za wiele. *Dopóki suka nie zostanie wyczyszczona, nawet nie będziemy rozpatrywać państwa podania o adopcję kolejnego czworonoga* - zadeklarowała pani z Towarzystwa i rzuciła słuchawkę.

Już miałem się wściec na *The Toronto Humane Society* i wygłosić tyradę na temat biurokratów, gdy od przyjaciół dowiedziałem się o tym, jak dostali kota. Śliczne, malutkie zwierzątko, wygląda jak mlecznej barwy puchata kulka wrzucona do popielnika. Przemięte zwierzę, sprawiające im obojgu mnóstwo radości. Żyżia przybyła do nich ze schroniska - ale nie z tego na River St. Traf chciał, że po małego kotka wybrali się na The East Mall w Etobicoke. Pozwolono im wybrać zwierzę najbardziej przypadające im do serca, wyposażono w podstawowy sprzęt dla kotka, dobre rady na drogę. Potraktowano ich - i zwierzę - z pełnym zrozumieniem sytuacji, z sympatią i kulturą.

Jak to jest, że w tym samym wielkim mieście, w ramach tych samych przepisów, w zasięgu tej samej kultury współżycia między ludźmi możliwe są dwa tak odmienne scenariusze tej samej w gruncie rzeczy sprawy? Dlaczego na River St. panuje biurokratyczna tępość, którą aż prosi się, by wypielić ją sekatorem, a na The East Mall, o kilkanaście kilometrów na zachód, dwojgu ludziom zapewniono radość z puchatego gościa w domu, a bezdomnemu stworzeniu zapewniono serdeczną opiekę i własne miejsce na świecie?

Są - proszę Państwa - ludzie i ludziska. Prawa i przepisy to tylko struktura zachowań sugerowana nam wszystkim przez społeczność, której jesteśmy członkami. Ale to bardzo luźna struktura, pozostawiająca nam bardzo dużo swobody. W jej ramach możemy być bezdusznymi biurokratami albo ludźmi, którzy nie tracą z oczu ostatecznego celu swego działania. Możemy w jej ramach być solidni, uczciwi, ludzcy, kulturalni, przyzwoiści, sympatyczni - i tak dalej bez końca. Albo - możemy oszukiwać, kłamać, kraść, podkładać innym świnie, zrażać sobie innych, utrudniać im życie.

Innymi słowy - prawo i przepisy to tylko drogowskaz, za którym możemy pójść lub nie. Prawo i przepisy zostawiają nam jednak duży margines swobodnego wyboru. Proszę nie obwiniać systemu o nasze grzechy. Naprawdę wszystko zależy od nas. Albo damy komuś kotka, albo zatrzymamy psa w klatce.

Obserwator

Po wyborach

Kosztowny eksperyment

Największa polityczna decyzja, z jaką uporać się musiała prowincja Ontario w 1995 roku jest już za nami. Ósmego czerwca mieszkańcy Ontario ujawnili swoje niezadowolenie i rezultat głosowania, w porównaniu z zaskakującym zwycięstwem socjal-demokratycznej partii NDP w 1990 roku, był odzwierciedleniem przedwyborczych przewidywań. Zmęczeni brakiem pracy, inflacją i zwiększającym się deficytem mieszkańcy Ontario opowiedzieli się za zmianą.

Dokładna ekonomiczna analiza ostatnich pięciu lat wykazuje, iż gabinet premiera Boba Rae, zaabsorbowany socjalistycznymi ideałami, dzięki którym partia zyskała większość mandatów w 1990 roku, nie był przygotowany do objęcia tak odpowiedzialnego stanowiska, do walki z realiami ponurej recesji wczesnych lat 90-tych. Ekonomiści twierdzą, iż problemy, z którymi Ontario musiało walczyć w ciągu ostatnich pięciu lat, spowodowane były trzema czynnikami.

Za pierwszy podają błąd Davida Petersona, którego Liberalny rząd zwiększył swe wydatki pomiędzy 1985 a 1990 rokiem, gdy Ontario wciąż jeszcze żyło ogromnym ożywieniem gospodarczym wczesnych lat 80-tych. Do roku 1990 rząd Petersona powiększył swe wydatki tak, że mogły one być finansowane tylko przez dochód z podatków przy największym tempie rozwoju gospodarki. Drugim powodem jest recesja, która sparaliżowała Ontario we wczesnych latach 90-tych. Wraz z poważną przebudową sektora przemysłowego spowodowaną założeniami umowy o wolnym handlu, recesja, z którą walczyć musiała partia NDP, uderzyła Ontario z ogromną siłą. W czasie gdy system opieki socjalnej wydawał coraz więcej pieniędzy na pomoc dla pierwszych ofiar recesji, dochód prowincji malał, a wydatki rosły w przerażającym tempie. Trzecim czynnikiem jest fakt, iż partia NDP pod przywództwem Boba Rae nie zdała sobie sprawy z konsekwencji działań premiera Petersona. Bob Rae, nie przewidując, iż rozrzutność jego poprzedników może stać się jednym z pierwszych problemów w ciężkich wczesnych latach 90-tych, nie umiając zidentyfikować recesji jako rezultatu błędów popełnionych przez partię Liberalną, naiwnie zdecydował się walczyć z nią ignorując źródło problemu. Chcąc zwalczyć symptom, uchylił się od konfrontacji z przyczyną recesji, pogrążając prowincję w długach.

W ciągu pierwszych dwóch budżetowych lat swej władzy partia NDP w Ontario przyczyniła się do zmniejszenia dochodu o 3,7% - o 1,7 miliarda dolarów, zwiększając wydatki o 18%, czyli o 8,3 miliarda dolarów. Doprowadziło

to do szybkiego i wysokiego wzrostu wysokości prowincyjnego deficytu budżetowego, który w ciągu pierwszych dwóch lat kadencji Boba Rae wzrósł do dziesięciu miliardów dolarów. Do 31 marca 1993 roku dług prowincji Ontario wzrósł do wysokości prawie 69 miliardów dolarów. Deficyt, do którego przyczyniła się partia NDP w ciągu pierwszych dwóch lat swej kadencji, wpłynął na wzrost prowincyjnego długu, który jeszcze na przełomie lat 1990-91 wynosił tylko 42 miliardy dolarów.

W ciągu następnych dwóch lat powolna regeneracja gospodarki Ontario przyczyniła się do powolnego wzrostu rządowych dochodów - o 5,1 miliarda dolarów. Wydatki, mimo iż wciąż rosły, zwiększyły się tylko o 1,8 miliarda dolarów. Pomimo tak pocieszających zmian, które Bob Rae w ciągu swej ostatniej kampanii podkreślał, Ontario w budżetowych latach 1993-95 zanotowało kolejną parę rekordowych deficytów, które w tym zarówno jak i w poprzednim budżetowym roku przekroczyły sumę 10 miliardów dolarów.

Problemy partii NDP pojawiły się już w pierwszym roku kadencji premiera Rae. Największy kryzys zaczął się jednak w momencie gdy Bob Rae, chcąc naprawić błędy popełnione w pierwszych miesiącach swej kadencji, wprowadził zmiany, które odizolowały całą partię od tych grup społecznych, którym obiecywała ona najwięcej. Na przełomie kwietnia i maja 1993 roku, główne budynki rządowe w Toronto otoczyli zawiedzeni członkowie związków zawodowych pracowników państwowych, którzy protestowali przeciwko najnowszym propozycjom premiera Rae. Najlepszym przykładem tego, jak bardzo złudne okazały się przedwyborcze obietnice partii NDP, są słowa jednego z przewodniczących związku, który oświadczył, że partia NDP "chce zlikwidować te rzeczy, które my, pracownicy tej prowincji, budowaliśmy przez 50 lat." Mówiąc o premierze Rae, dodał: "Wydawało nam się, że był po naszej stronie".

Powód takiej reakcji, mimo iż enigmatyczny dla Boba Rae, był bardzo prosty. Chcąc zredukować 17-miliardowy roczny deficyt budżetowy o co najmniej 7 miliardów, rząd partii NDP zdecydował się zlikwidować 11 tysięcy z 900.000 istniejących posad w sektorze publicznym. Zaproponowano też, by pracownicy sektora publicznego, między innymi nauczyciele i pracownicy służby zdrowia, zaakceptowali 12 dni niepłatnych wakacji w ciągu roku, wcześniejszą emeryturę, a także zamrożenie wzrostu płac i zakresu świadczeń socjalnych. Mimo iż rząd NDP twierdził, że większość funduszy zaoszczędzonych będzie poprzez zmniejszenie i kontrolę placówek rządowych, wiele z nich

odniosło ciężkie straty. Dotacje na działalność uniwersytetów i placówek służby zdrowia zostały częściowo obcięte. Placówki kulturalne, jak na przykład Royal Ontario Museum, Ontario Science Centre czy prowincyjna sieć telewizyjna TVOntario zmuszone były zaakceptować znaczne redukcje w dotacjach. NDP zmniejszyła także dotacje dla miast i na wydatki związane z remontem dróg i systemów komunikacji miejskiej. Niestety, cięcia w placówkach rządowych przyniosły tylko 2,4 miliarda dolarów oszczędności, zaledwie jedną trzecią sumy 7 miliardów dolarów, jakie Ontario musiało zaoszczędzić, by zmieścić się w zaplanowanym 10-miliardowym deficycie budżetowym.

W tym czasie partia NDP powołała do życia tak zwany "social contract", który, przez następne trzy lata, miał zaoszczędzić prowincji 2 miliardy dolarów. Premier Rae stwierdził, że zwiększające się problemy finansowe prowincji zmuszają go do wprowadzenia tej właśnie umowy, która, atrakcyjna dla obu stron, będzie programem redukcji plac.

W grudniu tego samego roku, niecałe cztery miesiące po zawarciu "social contract", Queen's Park w Toronto, siedziba rządu prowincyjnego, po raz kolejny otoczona została zawiedzionymi pracownikami sektora publicznego, tym razem zrzeszonymi w organizacji o nazwie Ontario Federation of Labour. Przedostawszy się przez policyjne barykady, protestujący, gniewny tłum domagał się spotkania z premierem. Rae, pierwszy socjalistyczny premier Ontario, odmówił żądaniom ponad ośmiuset działaczy, wysuniętym kilka dni wcześniej. Protest zorganizowany przez OFL był więc próbą nawiązania kontaktu z premierem, który coraz bardziej oddalał się od realiów swego elektoratu. Dwa dni wcześniej, podczas corocznego zjazdu OFL, organizacji, która reprezentuje ponad 800.000 pracowników sektora państwowego, zaproponowano głosowanie w celu ustalenia zasad przyszłych kontaktów pomiędzy Ontario Federation of Labour a partią NDP. Wielu członków federacji opowiedziało się za zerwaniem kontaktów z partią NDP, jeśli nie odwoła ona umowy "social contract" zatwierdzonej w sierpniu, która zamroziła płace, zmusiła pracowników do zaakceptowania niepłatnych wakacji i zniosła wiele innych umów pomiędzy rządem a pracownikami sektora publicznego. Niestety, mniej niż 30 delegatów obecnych na zjeździe opowiedziało się za zerwaniem kontaktów z partią; większość twierdziła, iż partia NDP, pomimo wielu błędów, jakie popełniła, wciąż stanowi polityczną ostoję dla Ontaryjskiej Federacji Pracy. Fakt, że wielu ludzi, dzięki którym Bob Rae został premierem Ontario, było w czasie jego kadencji gotowych obrócić się przeciwko niemu, stał się bardzo złą oznaką dla niedoświadczonego premiera i przygotował nas na wynik niedawnych wyborów.

Prawie od samego początku swej egzystencji jako rządząca partia w Ontario, NDP napotykała na coraz to więcej problemów. Od momentu swego zdumiewającego zwy-

cięstwa pięć lat temu, Bob Rae szybko zasłużył sobie na skargi i pogardę, które towarzyszyły mu przez całą niemalże kadencję. Przedsiębiorcy, pracownicy sektora publicznego, nawet członkowie i doradcy premiera Rae szybko zauważyli, jak bardzo odbiegł on od swych przedwyborczych obietnic. Z przerażeniem patrzyli oni na rosnący deficyt, który w ciągu pierwszego roku wzrósł potrójnie, osiągając pułap 10 miliardów dolarów. Z zawodem obserwowali jego topniejący entuzjazm, gdy porzucił realizację kilku projektów, które zainicjował i o które walczył przed rokiem 1990 jako przywódca opozycji. Nawet próba zmniejszenia deficytu przeprowadzona wiosną 1993 roku, będąca zaprzeczeniem przedwyborczych idie premiera, nie zdołała wpłynąć na decyzję międzynarodowego biznesu, którego eksperci obniżyli ocenę wiarygodności kredytowej Ontario trzy razy podczas pierwszych trzech lat kadencji Boba Rae.

W połowie marca 1994 roku mieszkańcy Ontario mieli szansę wysłuchać opinii premiera Alberta Ralpa Kliena, którego wizyta w Ontario szybko stała się ostrą krytyką rządu premiera Rae. Dla wielu ekspertów, spojrzenie premiera Kliena było pierwszą obiektywną oceną sytuacji politycznej w Ontario. Klient oskarżył premiera Rae o wprowadzenie "przemysłowego zastoju" w Ontario i nazwał jego rząd "nieudanym socjalistycznym eksperymentem". Budżet na rok 1993-94 w Ontario przekroczył swój maksymalny pułap deficytu o ponad 1 miliard dolarów, w czasie gdy w Albercie taką samą sumę zdołano zaoszczędzić. Różnica w opodatkowaniu pomiędzy Albertą i Ontario stała się znacznie większa w ciągu 1993 roku, kiedy to ontaryjski rząd NDP zarobił ponad 2 miliardy dolarów dzięki nowym lub zwiększonym podatkom. Alberta nie ma także podatku od sprzedaży ("sales tax"), który w Ontario wynosi 8%, a benzyna opodatkowana jest w wysokości tylko 9 centów za litr w porównaniu do 14,7 centa za litr w Ontario. Przeciętna rodzina w Albercie wydała na podatki w 1993 roku tylko około 25 tysięcy dolarów, podczas gdy w Ontario suma ta większa była o ponad \$7000. Klient zasugerował także, iż przeciętna rodzina w Ontario, z dochodem, który w 1992 roku wynosił 58 tysięcy dolarów, zaoszczędziłaby ponad 13% swego dochodu mieszkając w Albercie.

Alberta jest także bardzo atrakcyjną prowincją dla dużych przedsiębiorstw, które płacą tam o 15% mniej podatków niż w Ontario. Alberta nie ma też tak zwanego "minimum tax", który zabiera każdej większej korporacji 4% rocznego dochodu. W ciągu drugiego i trzeciego roku kadencji premiera Rae, jego nierealne praktyki odstraszyły z Ontario kilkanaście dużych korporacji, które przeniosły swe biura do Alberty. Według badań przeprowadzonych przez Alberta Economic Development, 45% nowych miejsc pracy powstało dzięki atrakcyjnej sytuacji podatkowej w Albercie, która zachęciła wiele ontaryjskich firm do przenosin.

W marcu 1994 roku wielu ekonomistów stwierdziło

też, że tendencja do przenoszenia wielkich firm do zachodnich prowincji Kanady nasili się, gdy zatwierdzone zostanie nowe prawo o zatrudnieniu w Ontario, tak zwane "employment equity legislation", czyli ustawa o równości zatrudnienia. Wymaga ona, by każda prywatna firma zatrudniająca ponad 50 pracowników wywiązała się z nowych norm zatrudniania, wymagających, by pracownicy firmy proporcjonalnie odzwierciedlali skład społeczny społeczeństwa, w którym dana firma funkcjonuje. Nowa ustawa przyczyniła się do wzrostu biurokracji poprzez utworzenie dwóch nowych instytucji powołanych do kontroli nowych norm - Employment Equity Commission i Employment Equity Tribunal, które mają prawo kontrolowania przedsiębiorstw, a nawet nakładania kar w wysokości 50 tysięcy dolarów na każdą firmę, która nie zatrudnia wystarczająco licznej grupy członków grup mniejszościowych lub ludzi niepełnosprawnych. Prawo to, wprowadzone przez rząd premiera Rae, wymaga także, by właściciel firmy starał się pomóc tym pracownikom, którzy ze względu na niepełnosprawność, inny kolor skóry lub problemy z językiem mogliby czuć się niepotrzebni lub niekompetentni i powstrzymać ich przed rzuceniem pracy z takich właśnie powodów. W czerwcu 1992 roku Bob Rae stwierdził, iż nowe normy zatrudniania wpłyną "kolosalnie na produktywność". Niestety, mniej więcej w tym samym czasie kilka japońskich banków oświadczyło, że dopóki partia NDP jest u władzy, oni nie będą inwestować w Ontario.

W kwietniu 1994 roku następny głośny protest rozbrzmiewał pod murami Queen's Park. Tym razem była to grupa 2 tysięcy zawiedzionych pracowników Ontario Hydro, którzy protestowali przeciwko możliwym cięciom płac i świadczeń socjalnych. Wewnątrz budynku, partia NDP stanęła przed następnym multimilionowym brakiem funduszy, spowodowanym przez niskie dochody. Po długich debatach, Bob Rae podwyższył opłaty za studia wyższe i zaakceptował następny rok jeszcze większego deficytu. W ciężkich latach 90-tych Bob Rae przyzwyczaił się do tak niepomysłnych wizji, że w wywiadzie dla tygodnika "Maclean's" powiedział: "Musimy pamiętać, że nie można wybrać okresu, w którym staje się u władzy."

Bob Rae bardzo chętnie wybrałby wcześniejszy, ekonomicznie ożywiony okres dla pierwszego ontaryjskiego rządu partii NDP. Niestety, wygrał on wybory w momencie, gdy rozrzutność jego poprzedników i jego własna niekompetencja stworzyły kombinację, która zniszczyła prawie wszystko, co Ontario zdołało osiągnąć w ciągu poprzedniej dekady. W 1994 roku Ontario, po czterech latach kadencji premiera Rae, stanęło przed prawdą przerażających statystyk. Po raz czwarty z kolei minister finansów Floyd Laughren przygotował na późny kwiecień budżet na ostatni rok kadencji Boba Rae z 10-miliardowym deficytem - o wiele większym, niż 6,8-miliardowy deficyt, jaki zapowiadano rok wcześniej. Dług

prowincji wynosił na początku kwietnia 1994 roku aż 78 miliardów dolarów - o 38 miliardów dolarów więcej niż w 1990 roku, gdy partia NDP po raz pierwszy doszła do władzy. W tym samym czasie ponad pół miliona mieszkańców Ontario było bezrobotnych i ponad 1,3 miliona osób żyło tylko i wyłącznie z zasiłków. Bob Rae próbował obwiniać rząd federalny, twierdząc, że w roku 1991 Ontario otrzymało mniej pieniędzy od rządu federalnego niż powinno, że to, co prowincja dostała od Ottawy jest nieproporcjonalne do wkładu, jaki płaci ona w podatkach federalnych. Rae stwierdził, że Ontario dostaje mniej dotacji na osobę niż inne prowincje. Jako przykład rząd NDP podał, że Ontario przyjmuje około 55% imigrantów, a dostaje tylko 38% dotacji przeznaczonych na związane z tym koszty. W latach 1993-94 Ontario otrzymało tylko 760 dolarów na utrzymanie jednego imigranta, podczas gdy inne prowincje otrzymały 1510 dolarów na każdego przyjmowanego do Kanady. Rae stwierdził także, iż w roku 1992 pracownicy i pracodawcy w Ontario wpłacili o 1,67 miliarda dolarów więcej w składkach ubezpieczenia pracy niż otrzymali z tego tytułu w zasiłkach. Dla wielu była to jednak tylko próba przeniesienia winy na barki rządu federalnego. Mimo iż nikt nie zaprzeczył, że Ottawa powinna ponieść część odpowiedzialności za problemy w Ontario, większość społeczeństwa uważa, że Ontario we wczesnych latach 90-tych potrzebowało silnego, kompetentnego przywódcy, jakim Bob Rae - jak się okazało - nie był.

W ciągu pierwszego roku u władzy, partia NDP potroiła deficyt budżetowy rządu Ontario do sumy 10 miliardów dolarów rocznie i kolejne lata były tylko nieudaną próbą poprawienia tych najwcześniejszych błędów. Rzekomi sojusznicy premiera Rae, związki zawodowe, pracownicy socjalni i urzędnicy państwowi stanowią największą część jego elektoratu, mimo iż wielu członków tych grup zaczęło traktować premiera Rae jako zdraycę fundamentalnych idej socjalizmu. W desperackiej próbie zmniejszenia deficytu, rząd premiera Rae obciął dotacje dla tak typowo socjalistycznych programów jak edukacja czy służba zdrowia. W sierpniu 1993 roku zatwierdził on tak zwany "social contract", który, wymyślony dla zaoszczędzenia miliarda dolarów, zmusił ponad 900 tysięcy pracowników do zaakceptowania niepłatnych wakacji i wcześniejszej emerytury. Organizacje takie jak Canadian Auto Workers Union czy Ontario Federation of Labour zdecydowały się odizolować się od partii, której przedwyborcze obietnice zyskały przed laty ich poparcie. Wybory ósmego czerwca dowiodły, iż kanadyjski socjalizm odbiega od realiów kanadyjskiego społeczeństwa, a jego ideologia nie jest stanie walczyć z problemami gospodarki najbardziej ludnej prowincji Kanady.

Konrad Głogowski

Alberta zaprasza

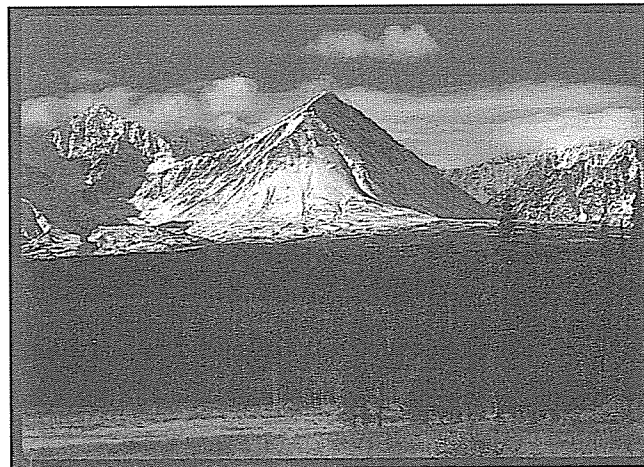
Dom na podgórzu

Jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc turystycznych w Albercie jest położona u podnóża Gór Skalistych miejscowość o nazwie Rocky Mountain House. Ta niezwykła nazwa określa - jakże by inaczej - niecodziennie ciekawe miejsce.

Założony wczesną jesienią 1799 roku przez The North West Company, Rocky Mountain House służył przez kilkanaście lat jako fort, w którym skupowano i handlowano futrami. W niemalże kilka miesięcy po założeniu, Hudson's Bay Company, którą wszyscy znamy teraz jako sieć sklepów The Bay, otworzyła podobny punkt handlowy nieopodal fortu Rocky Mountain House, nazywając go Acton House. Dwadzieścia dwa lata później, gdy obie firmy połączyły siły, Acton House zniknął z map pozostawiając nazwę Rocky Mountain House, która uchowała się do dzisiaj. Około roku 1900, wraz z pierwszą większą falą osiedleńców przybył też przemysł i już rok później mały fort, który do tej pory służył tylko handlarzom futer, zaczął nabierać kształtu małego miasta. Słupy telegraficzne, tory kolejowe, nawet kopalnie zaczęły wzbogacać krajobraz.

Reklama
w Tygodniku
Torontońskim
to sukces
w Toronto

Przemysł na szczęście nie zniszczył śladów historii, które wciąż podziwiać można w wielu miejscach nieopodal miasta lub na jego obrzeżach. Niecałe 5 kilometrów na zachód od Rocky Mountain House znajduje się skansen National Historic Site, w którym turyści mogą oglądać teren, gdzie mieściły się cztery forty wybudowane między 1799 a 1875 rokiem dla celów handlowych. Położone na brzegu rzeki North Sas-katchewan, były one własnością North West Company i Hudson's Bay Company, bazą wielu handlarzy futer. Wystawy futer, które kilkaset lat temu napędzały gospodarkę tej części Kanady, zarówno jak i stare instrumenty miernicze i eksponaty odkryte przez archeologów na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat wzbogacają miejscowe muzeum. Sieć szlaków turystycznych łączy miejsca, gdzie forty handlowe istniały w różnych okresach okolicznej historii. Krótki, półtora-kilometrowy spacer wiedzie do miejsc, gdzie handel futrami skupiał się w latach 1835-1875. Najstarsze ślady historii znajdują się około trzech kilometrów od skansenu, w miejscu, gdzie



Takie góry wznoszą się w pobliżu Rocky Mountain House

forty istniały od 1799 do 1834 roku. Wzdłuż tego właśnie szlaku, przewodnicy przebrani w stroje pierwszych osadników odgrywają zapomniany już prawie styl życia. Turyści mogą więc zobaczyć jak, niecałe dwieście lat temu, suszono mięso, by uzyskać popularny wtedy pemikan, jak wypiekano tak zwany *bannock*-rodzaj smażonego chleba, robiono świece czy impregnowano skórę. Przechodzący turyści zapraszani są do uczestnictwa i próbowania wypieków.

W Rocky Mountain House znajduje się także muzeum, które opisuje życie pierwszych osadników sprzed około

dwustu lat. Główna kolekcja muzeum składa się z narzędzi i przedmiotów codziennego użytku pochodzących z przełomu wieków. Między nimi znajdują się także instrumenty medyczne, rzeczy osobiste z wczesnych lat 20-tych, a także stary, nadal sprawny traktor parowy. Jedną z głównych atrakcji muzeum jest wystawa na temat leśnictwa i w pełni odrestaurowana leśniczówka wybudowana około 1930 roku. Muzeum posiada także zbiór książek o historii prowincji i mały sklep, gdzie nabyć można wyroby miejscowych rzemieślników.

Rocky Mountain House leży u progu dzikiej natury, otoczony przepięknymi krajobrazami. Nieopodal, zatopiony w dzikiej zieleni, leży prowincyjny park Crimson Lake, który - podzielony na dwa pola kempingowe, jedno nad jeziorem Crimson, drugie nad Twin Lakes - stanowi jedną z większych atrakcji turystycznych w pobliżu Rocky Mountain House. Pole kempingowe Crimson Lake położone jest zaledwie 16 kilometrów od miasta i szczyty się 17 kilometrami szlaków turystycznych i tak zwanym Amerada Trail - szlakiem, który biegnie wokół jeziora. Mimo iż Crimson Lake traktowany jest przez turystów jako główny punkt rekreacyjny w okolicy Rocky Mountain House, mimo iż wypełniony jest kajakami, miłośnikami nart wodnych czy windsurfingu, ci, którzy wolą spokojniejszy wypoczynek przy wędce również odwiedzają park licząc na szczęście na pobliskim polu kempingowym nad Twin Lakes. Z myślą o wędkarzach, Twin Lakes zarybione zostały w ubiegłym roku i miejsce to obiecuje niezapomniane połowy. Wielu miejscowych przewodników twierdzi, że okolice Rocky Mountain House są najlepszym miejscem dla wędkarzy w całej prowincji, a to dzięki corocznemu zarybianiu pobliskich jezior narybkiem takich ryb jak na przykład sandacz czy pstrąg. W tym roku 400,000 narybku wpuszczono będzie do Cow Lake, jednego z kilku jezior nieopodal Rocky Mountain House. Ponad dwadzieścia innych okolicznych jezior zarybionych będzie także w tym roku, a nazwy ich znaleźć można w corocznym przewodniku wydawanym przez Rocky Fish and Wildlife District Office.

Tym, którzy wolą podziwiać piękną przyrodę Alberty płynąc po jednej z najpiękniejszych jej rzek, Voyageur Adventure Tours oferuje wycieczki canoe po rzece North Saskatchewan. Wycieczki 10-osobowymi łodziami trwać mogą kilka godzin, cały weekend lub nawet pięć dni. Voyageur Adventure Tours posiada także swoje własne pole kempingowe, niecały dzień drogi od Rocky Mountain House. Wycieczki te wzbogacane są często pieszymi wędrówkami do porzuconych kopalni lub innych miejsc, jak na przykład skansen National Historic Site.

Ślady historii przemysłu w Albercie skupione są głównie w mieście Nordegg, które, oddalone o niecałe 100 kilometrów od Rocky Mountain House, było kiedyś

jednym z najbardziej uprzemysłowionych okolicznych miast. Podczas pierwszej połowy XX wieku Nordegg rozkwitło głównie dzięki kopalniom węgla, które, założone w roku 1911, zaopatrywały kolej w niezbędne wtedy paliwo. Działy one do roku 1955, kiedy to zostały zamknięte głównie ze względu na fakt, iż dzięki nowym wynalazkom stare parowe lokomotywy, dla których węgiel stanowił niezbędne paliwo, zastąpione zostały lokomotywami spalinowymi. Mimo to, od roku 1914 do momentu zamknięcia kopalni ponad 40 lat później, kopalnie w Nordegg produkowały do pół miliona ton węgla rocznie. Na początku lat 40-tych kopalnie w Nordegg były największym producentem brykietów w Kanadzie. Wraz ze spadkiem popytu na węgiel, kopalnie stały się niepotrzebne, zostały zamknięte i wraz z całym miastem opuszczone. Niewiele z oryginalnych budynków z czasów przemysłowego rozkwitu Nordegg przetrwało do naszych czasów. W ostatnich latach Nordegg Historical Society wraz z rządem prowincji starało się chronić historyczne walory okolicy. W sierpniu 1993 roku miejsce to oficjalnie stało się obszarem zabytkowym i, mimo iż prace remontowe trwać będą podczas tego lata, miejsca dostępne dla turystów otwarte będą od czerwca do pierwszych dni września.

Konrad Głogowski

Tutaj jest miejsce
na Twoją reklamę
w Tygodniku
Torontońskim

Album Kanady

Tutaj wszystko się zaczęło

Stolica najmniejszej z kanadyjskich prowincji, Charlottetown na wyspie Księcia Edwarda, nikomu nie zaimponuje wielkomięskim gwarem. Niewielkie, dwudziętysięczne dzisiaj miasteczko u zbiegu trzech rzek może co najwyżej poszczycić się uniwersytetem z nieco ponad dwoma tysiącami studentów, kilkoma sklepami na głównej ulicy i pięknymi pobliskimi plażami. A jednak do Charlottetown przyjeżdżają co roku dziesiątki tysięcy turystów. Po części po to, by stąd udać się w drogę do domku Ani z Zielonego Wzgórza, a po części także, by zobaczyć, gdzie narodziło się państwo kanadyjskie. Jeśli mówi się czasem, że Kanada liczy zaledwie nieco ponad sto lat historii, to ma się na myśli wydarzenia, które zaszły właśnie tutaj, w stolicy Wyspy Księcia Edwarda, na tak zwanej Konferencji Charlottetown we wrześniu 1864 roku.

W połowie XIX wieku panorama kontynentu amerykańskiego prezentowała się całkiem odmiennie od dzisiejszej. Na południe od Wielkich Jezior dynamicznie rozwijała się republika Stanów Zjednoczonych, ale na terenach dzisiejszej Kanady, poczynając od wybrzeży Pacyfiku, dominowała pustka. Na zachodzie dwa przyczółki europejskiej cywilizacji - Victoria na wyspie Vancouver i skromna osada przy Burrard Inlet - to wszystko, czym mogła poszczycić się dzisiejsza Brytyjska Kolumbia. Co więcej - kolonie te łączył z macierzą na Wyspach Brytyjskich wyłącznie szlak morski.

Osady nad Pacyfikiem dzieliły od kolonii w dolinie rzeki św. Wawrzyńca tysiące kilometrów pustki interioru dzisiejszej Brytyjskiej Kolumbii, Gór Skalistych, prerii i buszu Tarczy Kanadyjskiej, przerwane tylko kilku-dziesięcioma gospodarstwami w rejonie rzeki Red, gdzie dzisiaj znajduje się miasto Winnipeg.

W dolinie rzeki św. Wawrzyńca i nad brzegami jeziora Ontario rozwijały się dynamicznie kolonie Górnej i Dolnej Kanady - a to łączone w jedną, pod jedną administracją, a to znowu dzielone na Górną i Dolną lub Wschodnią i Zachodnią Kanadę. Zaczynały już dymić kominy w Hamilton, z dnia na dzień wydłużały się szlaki kolejowe dzisiejszego Ontario. Nie ulegało już wątpliwości, że ten eksperyment kolonialny powiedzie się, chociaż mieszanica ludnościowa Anglików, Francuzów, Szkotów, Irlandczyków i powoli napływających pierwszych pionierów innych nacji Europy wstrząsana była sporami na tle narodowościowym, językowym, religijnym, społecznym i - co najważniejsze - politycznym. Siła przyciągania Stanów Zjednoczonych była

niepodważalna i wcale nie było pewne, że kolonie te nie poszukają swej przyszłości w sojuszu z tymi koloniami, które zrezygnowały z podległości Londynowi zaledwie nieco ponad pół wieku wcześniej.

A na wybrzeżu atlantyckim kilka nieźle zagospodarowanych kolonii spoglądało w przyszłość z troską. Dotychczas wszystko szło doskonale, zarabiano na handlu i na eksporcie drewna, na piractwie i na budowie drewnianych żaglowców. W perspektywie były jednak istotne zmiany - mijała epoka drewnianych żaglowców, nadchodziła epoka stali i przemysłu, a na rozwój tegoż ani Nowa Szkocja ani Nowy Brunswik, ani tym bardziej maleńka Wyspa Księcia Edwarda nie miały sprzyjających warunków, przede wszystkim z braku surowców. Dalszy dobrobyt zapewnić mogły tylko silne więzy z wnętrzem kontynentu, dla którego kolonie atlantyckie mogły by pełnić rolę wrót na szlaki morskie. Wszak bliżej stąd morzem do Europy niż z Nowego Jorku czy Bostonu.

Tak więc na wszystkich krańcach terytorium, z którego miała powstać Kanada, kiełkowały idee powołania do życia jednego państwa, dla wspólnego dobra i wspólnej korzyści. Nie bez znaczenia były też obawy, że dobiegnie końca amerykańska wojna Północy z Południem, a powołane pod broń setki tysięcy żołnierzy Stanów Zjednoczonych z braku innego zajęcia mogą raz jeszcze, jak w 1812 roku, spróbować "wyzwolić" tereny brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej.

Chociaż we wszystkich brytyjskich koloniach Ameryki Północnej znaleźć można było zwolenników zjednoczenia tych kolonii w jeden organizm państwowy, wszędzie też dało by się w owych latach 60-tych XIX wieku znaleźć przeciwników tej idei. A co gorsze - politycy i opinia publiczna każdej z szukających drogi do zjednoczenia części przyszłej Kanady inaczej sobie owo zjednoczenie wyobrażali. Części składowe przyszłego Dominium były zbyt odmiennie geograficznie, językowo, ekonomicznie - pod każdym właściwie względem. Nowa Szkocja bliska była macierzystej Anglii i Oceanowi Atlantyckiemu. Stąd czerpała swoje dochody, tam zwracała swoją uwagę. Od cen na londyńskim rynku zależały dochody mieszkańców - tak kupców jak i zwykłych rzemieślników Halifaxu.

A po przeciwnej stronie kontynentu kolonie w rejonie wyspy Vancouver najbliższe kontakty miały z sąsiednią Kalifornią i z Alaską, którą wkrótce Amerykanie mieli kupić od Rosji. O połączeniu z innymi brytyjskimi koloniami na kontynencie można było marzyć, ale codzienna rze-

czywistość kazała rozważać też perspektywę silniejszych związków ze stanem Oregon - jeszcze niedawno było to wszystko razem jednym Terytorium Oregon, którego lwią część dopiero przed kilku laty przekształciła się w stan USA.

Najbliżsi zjednoczenia byli parlamentarzyści trzech kolonii nadatlantyckich. Wiosną 1864 roku projekt unii był już zaawansowany i cieszył się poparciem władz w Londynie. Ostateczne szczegóły miano wynegocjować na konferencji w Charlottetown. Na tę konferencję przedstawiciele Nowej Szkocji, Nowego Brunswiku i Wyspy Księcia Edwarda zaproszono kurtuazyjnie także delegację parlamentu największej kolonii, Kanady. Ta zaś nieoczekiwanie przyjechała z planem Wielkiej Unii, jednoczącej wszystko, co pozostało z brytyjskiego imperium kolonialnego na kontynencie amerykańskim. Projekt był tak oszałamiający, że oryginalne założenia konferencji w Charlottetown poszły pod stół, a zajęto się daleko większym planem. W trzy lata później, 1 lipca 1867 roku Kanada od Atlantyku do Pacyfiku, obejmująca niezmierzone tereny przyznane niegdyś Kompanii Zatoki Hudsona, ogarniająca kolonie nadatlantyckie, dolinę rzeki św. Wawrzyńca, prerie, terytoria północne, Góry Skaliste i niezbadane zasoby Brytyjskiej Kolumbii stała się faktem.

Oczywiście, dziewięć dni września 1864 roku nie zakończyły procesu formowania Kanady. W Charlottetown nakreślono zarys przyszłej Konfederacji, a - co ważniejsze - ustalono, że kolejne spotkanie, już o bardziej roboczym charakterze, zwołane zostanie już w październiku tego roku w Quebec City. Jak widać, politycy sprzed półtora wieku nie zasypiali gruszek w popiele. Wiele było do ustalenia, wielokrotnie jeszcze wydawało się, że propozycja z Charlottetown pozostanie niespełnionym marzeniem. Niemniej, dzisiejsi Kanadyjczycy wiele zawdzięczają grupce dalekowzrocznych polityków, którzy zjechali do Charlottetown jesienią przed niemal 150 laty. John A. Macdonald, Alexander Galt, Leonard Tilley, Charles Tupper, Jacques Cartier, D'Arcy McGee i George Brown, główni aktorzy wydarzeń w stolicy Wyspy Księcia Edwarda, okazali się dobrymi przywódcami swoich społeczności. Ich myśl i polityczna wola legła u podstaw stworzenia państwa, w którym dzisiaj możemy znaleźć swoje miejsce.

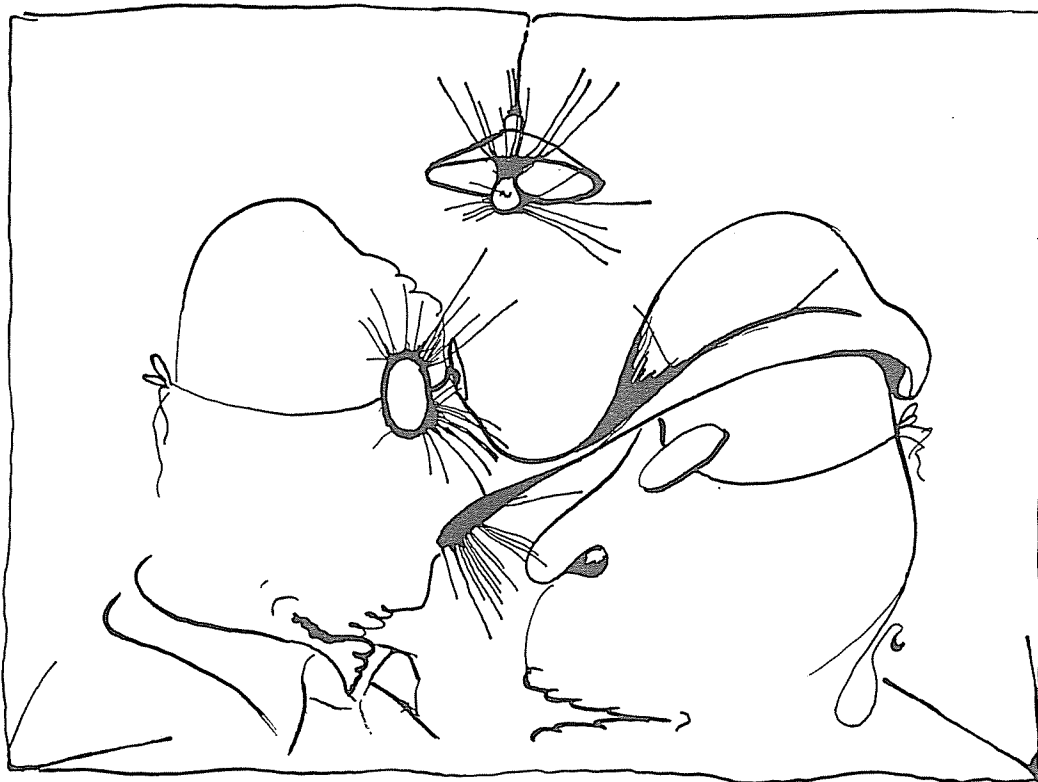
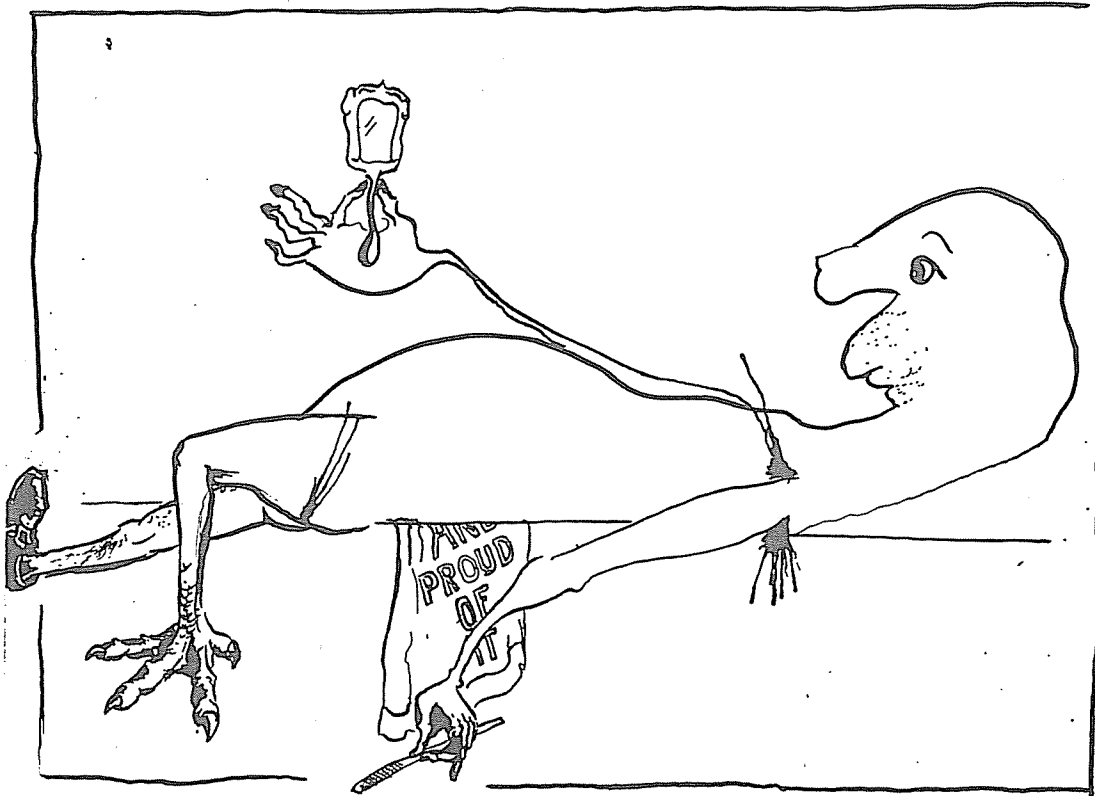
Delegacja przedstawicieli kolonii Kanada, czyli dzisiejszego Ontario i Quebecu, przybyła konferencję w Charlottetown na pokładzie parowca *Queen Victoria*, w którego ładowni przygotowano skrzynki szampana o wartości 13 tysięcy dolarów. Dzisiaj należy zgodzić się z uroczystym nastrojem delegatów - inwestycja w drogi trunek okazała się wielce opłacalna.

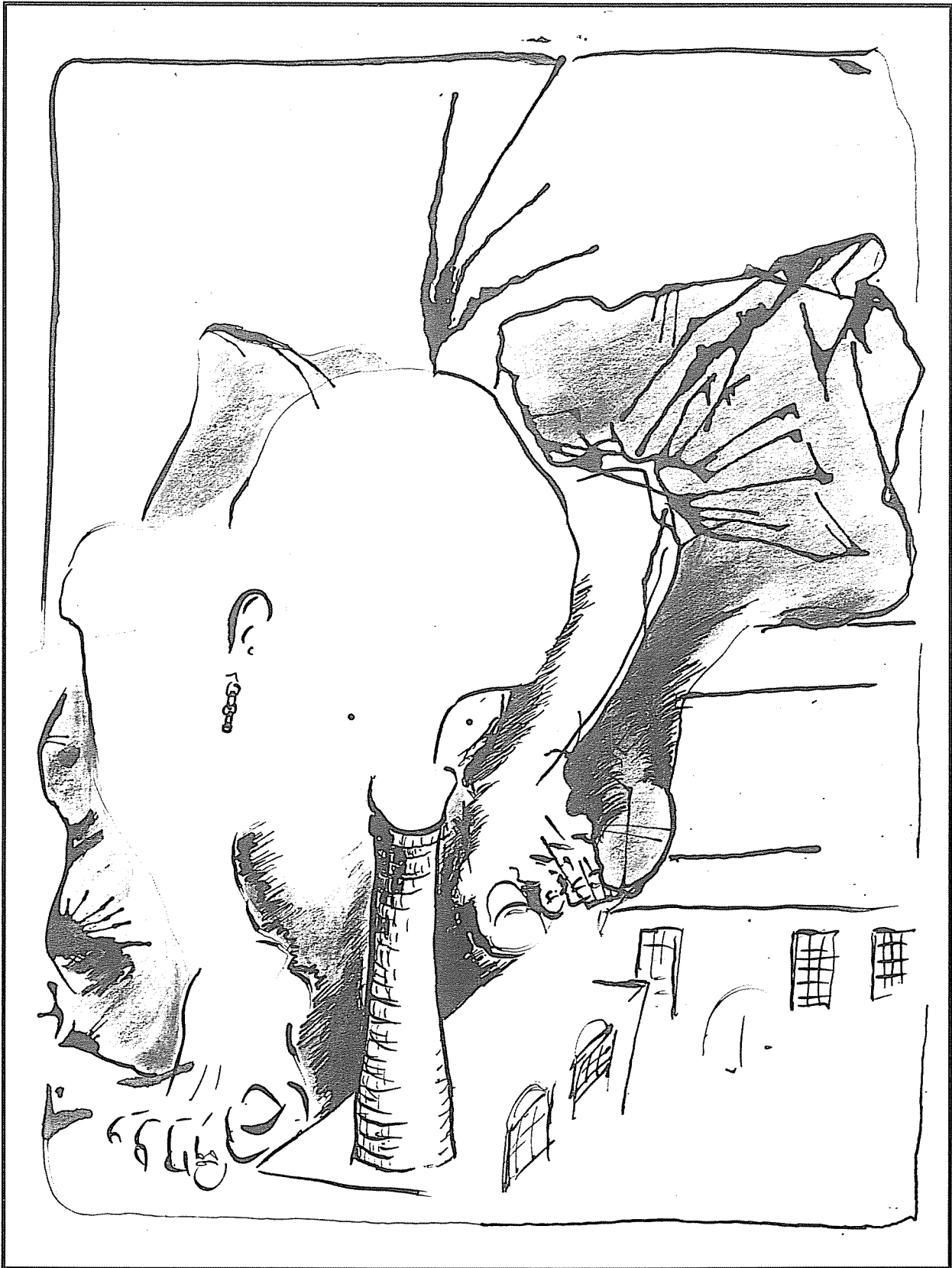
Chociaż najważniejsze chwile konferencji we wrześniu 1864 roku miały miejsce na pokładzie parowca *Queen Victoria*, chociaż dziewięć dni tego września było zaledwie wstępem do długiego procesu jednoczenia kolonii, chociaż nie brakło w nadchodzących latach targów i sporów, a dzisiaj, po półtora wieku, w jednej z prowincji Kanady nie cichną echa separatyzmu i kwestionuje się tam oficjalnie i nieoficjalnie zalety Konfederacji - chyba każdy mieszkaniec Kanady staje w centrum Charlottetown przed budynkiem prowincyjnego parlamentu z pewnym wzruszeniem i ze świadomością, że oto staje w obliczu historycznego miejsca. Niezbyt imponujący przybyzszom z Europy gmach, który obejść można w kilkanaście minut, jest symbolem woli i myśli - na tyle dalekosieżnych, na tyle uniwersalnych, że zdolnych powołać do życia kraj i naród.

Charlottetown jest dzisiaj miłym, małym miasteczkiem na pięknej, bajkowej wręcz wyspie. W paradoksalny sposób jest też symbolem ilustrującym starą prawdę, że - założywszy dobrą wolę i solidną pracę zainteresowanych - ze skromnych początków wyrosnąć mogą piękne i potężne twory ludzkich rąk i ludzkiego ducha.

Jacek Kozak

Tygodnik
Torontoński
to pismo
Polaków
w Toronto





DAREK BARECKI - Urodził się w 1964 roku, mieszka w Toronto, rysuje od dziecka.

Okna na przyszłość

Koniec tegorocznego lata też znajdzie się na liście chwil, w których - jak to lubią informować gazety - rozpoczęła się nowa era. Tygodnik Torontoński nie może oczywiście wylamać się z tej tradycji i też ogłasza nową erę, która zaczęła się 24 sierpnia 1995. Już na kilka dni wcześniej z torontońskiej wieży CN Tower zwiślał wielki transparent reklamujący - proszę pomyśleć - program komputerowy. Nie piwo, nie najnowszy model butów czy rodzaj pasty do zębów, lecz - system operacyjny komputerów domowych Microsoft Windows 95. Świat się zmienia.

Od kilku tygodni korzystam z uroków (i zmagam się z niedoskonałościami) tego systemu, więc chociaż nie jestem komputerowcem, chociaż moja wiedza fachowa w tym zakresie nikomu na wiele się nie przyda, chciałem podzielić się z czytelnikami nowego czasopisma swoimi refleksjami i wrażeniami z pierwszych kontaktów z nowym systemem operacyjnym komputerów tzw. IBM-owskich, czyli maszyn, które dotychczas korzystały z systemów operacyjnych DOS.

Jak wspominałem - nie jestem specjalistą w tym zakresie i po fachowe porady proszę udać się do osób, które znają się na komputerach. Ja jestem użytkownikiem (tyle

że namiętnym) komputerów i z punktu widzenia właśnie użytkownika kreślę poniższe uwagi. Nie wiem, czy naprawdę Windows 95 to komputerow eosiągnięcie rangi wynalazku Alfreda Nobla. Wiem, że pojawienie się tego systemu na rynku po raz kolejny zmieni nie do poznania komputerową rzeczywistość, z którą wszyscy - czy chcemy czy też nie - mamy już na codzień do czynienia.

Najlepszym zresztą potwierdzeniem tego, co piszę, jest kampania, jaką inni producenci sprzętu i oprogramowania komputerowego podjęli na krótko przed "hisotryczną" datą 24 sierpnia 1995. Najpierw próbowano powstrzymać Microsoft metodami prawnymi - że niby rzekomo system Windows 95 umocni monopolistyczną pozycję firmy Microsoft. Zaskarżono wprowadzenie systemu do ministerstwa sprawiedliwości USA, ale manewr nie odniósł pożądaných skutków. Trochę dlatego, że jednocześnie inne firmy oprogramowania komputerowego, jak na przykład kanadyjski Corel, wystąpiły w obronie Microsoft, a trochę dlatego, że wniosek był z góry skazany na porażkę - nawet w tak czułym na praktyki monopolistyczne systemie administracji jak amerykański.

Gdy nie powiodło się powstrzymanie Williama Gatesa metodami prawnymi, rozpuszczono plotkę, że Windows 95 to środek, za pomocą którego Microsoft będzie mógł zbierać informacje z domowych komputerów - a mianowicie, śledzić, co na stacji dysków każdego domowego PC, na którym zainstalowany zostanie system Windows 95, jest zapisane. Innymi słowy - czy są tam jakieś nielegalnie skopiowane programy, czy są tam jakieś interesujące dane. Bzdurność tej plotki nie powstrzymała całkiem poważnych skądinąd osób od dalszego jej rozpowszechniania. Nie jestem - jak podkreśliłem - specjalistą komputerowym, ale dzięki pewnej pani nauczycielce w Polsce, która potrafiła ukazać mi uroki matematyki, potrafię mnożyć i dzielić. Jeżeli - jak podają fachowe źródła - na kontynencie północno-amerykańskim jest w użyciu około stu milionów komputerów domowych, jeżeli na każdym z nich zapisane jest nawet tylko (przeciętnie) dziesięć programów, to i tak firma Microsoft, gdyby chciała się bawić w analizowanie zapisów na twardych dyskach domowych "pecetów", musiałaby przejrzeć miliard zapisów, sprawdzić legalność miliarda programów, zkorrelować te dane z około stu milionami adresów w USA i Kanadzie. Wszystko po to, by wykonać pracę, z której ewentualny pożytek mieć będą inni - bowiem nielegalne kopie systemów operacyjnych Microsoftu i poprzednie wersje programu Windows to dla Microsoftu pieśń przeszłości. Ściagać ludzi za to, że kiedyś mieli nielegalne wersje Windows, a teraz mają legalną (bo dzięki niej wykryto oszustwo)? Na to miałby się porywać pan Gates, który jak dotychczas zrobił oszałamiającą fortunę zajmując się wymyślaniem nowych rzeczy we wszechświecie

Księgowość ♦ Podatki

*Rzetelna znajomość aktualnych przepisów
Najkorzystniejsze rozliczenia
Wieloletnia praktyka*



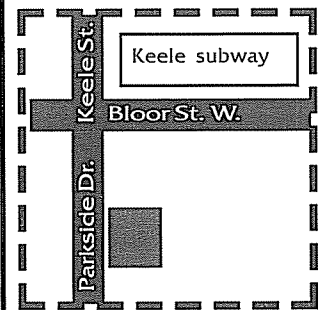
Ⓞ buchalteria Ⓞ prowadzenie rachunkowości firm Ⓞ sprawozdania finansowe Ⓞ zestawienia GST, PST, WCB Ⓞ konsultacje finansowe i kredytowe Ⓞ planowanie podatkowe i finansowe Ⓞ rejestrowanie korporacji Ⓞ Ściąganie należności (collections) Ⓞ budżety gotówkowe (cash flow) Ⓞ dokumentacja podań o pożyczki Ⓞ

Gruntowne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowszych programów komputerowych*



7 DNI W TYGODNIU

493 Parkside Drive

Toronto, ON M6R 2Z9

Tel. (416) 763-6622

Fax (416) 766-4309

komputerów, a nie sprawdzaniem staroci? Coś mi się widzi, że ta plotka to kolejny przejaw paranoidalnego myślenia - zaglądamy nam do okien, czytają naszą pocztę, może jutro zaczną czytać nasze myśli! Strzeżmy się, wróg czyha na każdą chwilę naszej nieuwagi!

No, dobrze - co więc kryje się za eleganckimi chmurkami na błękitnym niebie Microsoft Windows 95? Z jednej strony - jako zapamiętały od lat użytkownik DOS-u, mam do Windows 95 pewien żal. To, co zawsze było zaletą DOS-u, a więc możliwości przełamania graficznej pokrywy i zejścia do wnętrza systemu operacyjnego, by coś tam w nim zmienić i usprawnić, a przynajmniej pogrzebać - teraz staje się trudniejsze. Windows 95 pozwala ci jeszcze, mania ku komputerowe, zrezygnować z barwnej oprawy systemu i wrócić do ulubionego "DOS prompt", ale w gruncie rzeczy jest to drobne oszustwo. To nie ten sam system DOS i nie te same daje możliwości. Jeśli naprawdę chcesz coś osiągnąć, musisz korzystać z narzędzi wbudowanych w barwną graficzną oprawę Windows 95. A więc - żegnajcie chwile, kiedy wydawało mi się, że jestem bardziej "wtajemniczony" niż moi znajomi, kiedy ze złością rzucałem terminami "batch file" czy "upper memory". Teraz już nikomu nie zaimponuję. Każdy, kto spędzi kilka godzin nad podręcznikiem Windows 95, będzie równie mądry jak ja.

Bowiem - system operacyjny Windows 95 to naprawdę następna generacja podstawowego oprogramowania domowych komputerów. To skok nową erę - tak jak skokiem w nową erę było wprowadzenie Microsoft DOS przed dziesięć (zaledwie!) laty. Trzeba fachowca, by odpowiednio, w pełni i bez błędów wyjaśnił tę różnicę, ale już każdy laik, po krótkotrwałym nawet kontakcie z Windows 95 stwierdzi, że to jednak zupełnie inna jakość.

Inna jest filozofia systemu, inaczej wszystko to chodzi. Większość rzeczy, do których przyzwyczaili się dotychczasowi użytkownicy czy to czystego DOS-u, czy też programu sterującego Windows, odchodzi do lamusa. Nie trzeba będzie męczyć się z ośmioliterowymi nazwami plików, nie trzeba będzie zapamiętywać pokrętej gramatyki rozkazów DOS, ale za to niemożliwa (albo przynajmniej niewyobrażalna) wydaje się sytuacja, kiedy to całkiem świeży użytkownik komputera, skonfrontowany z tajemniczą dla niego maszyną, po kilkunastu dniach był już w stanie zrozumieć nie tylko - jak to działa, ale nawet - dlaczego działa tak, a nie inaczej.

W systemie operacyjnym Windows 95 pseudo-fachowe zabawy z rozkazami i gramatyką DOS znikają. Użytkownikowi pozostaje zabawa z kolorowymi znaczkami zwanymi ikonami, pozostaje przyjemność układania elementów na ekranie, żonglerka skrótami (shortcuts), które mają usprawnić pracę.

Trochę żal. Żal, że coś, co było w miarę proste, robi się bardzo skomplikowane. Że system operacyjny Windows 95 wznosi kolejną barierę między narzędziem, jakim jest komputer, a jego użytkownikiem.

Na to jednak nie ma żadnej rady. Czy tego chcemy, czy nie - Windows 95 to rzeczywistość, która nie odejdzie. Nie ma powrotu do niedoskonałości DOS-u, choćbyśmy nie wiem jak długo roztkliwiali się nad jego prostotą. Chociaż trudno w to uwierzyć wyznawcom spiskowej teorii dziejów i bojownikom walczącym z przebrzydłymi wielkimi koncernami - Windows 95 nie jest spiskiem Microsoftu, mającym na celu uzależnienie nas wszystkich od tego systemu i wywarcie na nas presji, byśmy tylko kupili najnowszy produkt. W ciągu ostatnich kilku lat sprzęt komputerowy stał się tak skomplikowany technicznie, a jednocześnie komputery tak dalece weszły w nasze życie codzienne, i tak wielka liczba ich użytkowników nie ma po prostu czasu i poddaw wykształcenia, by poznawać ich tajniki - że nie było innego wyjścia. Coś takiego jak Windows 95 musiało pojawić się na rynku komputerów. Rozwój techniki komputerowej tego wymagał. Gdyby ni zrobił tego Microsoft pana Gatesa, system operacyjny o innej może nazwie, ale o podobnych cechach jak Windows 95 opracowałby kto inny.

A poza tym - spróbowałem posługiwać się jednym ze swoich programów na tej samej maszynie pod systemem DOS i pod Windows 95. Co za różnica w tempie pracy! Nie ma wyjścia. Trzeba iść z postępem. Chociaż zawsze ceniłem pomniki przeszłości, stary system DOS pożegnam z sentymentem, ale bez większego żalu. Windows 95 to nieuchronny krok do przodu.

Łukasz Dąbrowski

Reklama
w Tygodniku
Torontońskim
to reklama
w najlepszym
miejscu

Z duchem sportu

Z pałką na piłkę

Baseball - coś w tym musi przecież być, że uznany jest za amerykański sport narodowy, najpopularniejszą profesjonalną grę Ameryki Północnej, że w sezonie prawie wszystkie wydania dzienników radiowych i telewizyjnych zaczynają się od informacji z Amerykańskiej i Narodowej Ligi Baseballa. Wiadomości ze zgrupowań przed otwarciem sezonu wypierają na co najmniej drugie miejsce informacje z wchodzącej w ostatni, decydujący o pozycjach w rozgrywkach Pucharu Stanleya, etap ligi hokejowej.

Baseball - na dźwięk czy widok tego słowa większość Polaków mieszkających w Północnej Ameryce jeży się (wśród moich znajomych nie mogę przypomnieć sobie ani jednego kibica baseballa). Obok różnych indywidualnych przyczyn, dla których, oględnie mówiąc, nie lubimy tego sportu, może jest i to, że po prostu nie wiemy, na czym ta gra dokładnie polega.

Czy jest aż tak skomplikowana? Trzeba sobie powiedzieć, że nie może być. Gdyby była, to z większość tych, którzy się nią ekscytują, nie wiedziałaby o co chodzi, eh? Inna rzecz, że im łatwiej. Oni wyrosli w atmosferze zawierającej baseball, a my jesteśmy przyzwyczajeni do innych sportów.

Piszę to nie po to, żeby namawiać do oglądania baseballa, bo taki mecz zabiera dość dużo czasu, który można spędzić o wiele pożyteczniejszym, ale po to, żeby w razie gdy znajdziemy się w sytuacji, nazwijmy to - przymusowej, nie czuliśmy się aż tak źle, a czasem nawet - sami spróbowali zagrać.

Obok zawodowców, w baseball grają amatorzy w różnym wieku, zrzeszeni i niezrzeszeni, w szkołach, klubach, jak i w drużynach organizowanych spontanicznie, na jedną grę na piknikach w parku. Nie wgłębiając się w to, czym naprawdę jest baseball dla Ameryki Północnej, spróbujmy spojrzeć nań jako na dyscyplinę sportową.

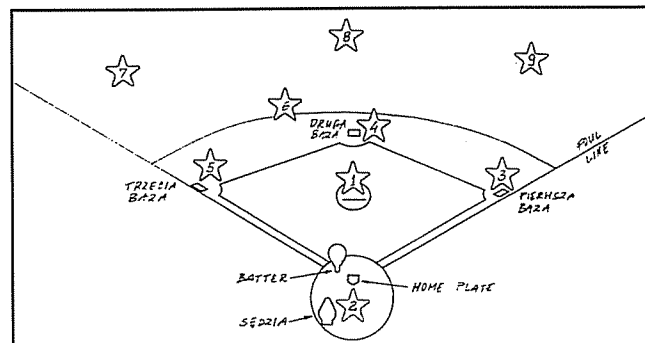
Drużyny

W baseball grają specjalną piłką i kijem baseballowym dwa dziewięć-osobowe zespoły. Każdy z członków drużyny ma swoje miejsce na polu gry. A jakie jest jego zadanie?

1. *Pitcher* - (od niego zaczyna się gra) to jest ten, który rzuca piłkę w kierunku gracza, który ma ją złapać. Ci dwaj zawodnicy mają ustalone sygnały, którymi porozumiewają się co do tego, w jaki sposób piłka ma być rzucona - by tym trudniej było ją odbić graczowi określanemu jako *batter*.

Rzucona przez *pitchera* piłka musi jednak dolecieć do *catchera* w określony przepisami sposób, w granicach określonego "okienka".

2. *Catcher* - to jest właśnie ten, który w drucianej masce na twarzy i w "zbroi" czeka w kucki na piłkę i stara się ją złapać.



Plan rozstawienia graczy drużyny baseballa

Na drodze piłki między *pitcherem* a *catcherem* stoi *batter*, zawodnik przeciwnej drużyny z pałką, którą próbuje trafić w nadlatującą piłkę.

3. *First baseman*, 4. *Second baseman*, 5. *Third baseman* - to trzej gracze, którzy stoją na swoich bazach w czterech rogach głównego pola gry o kształcie rombu, lub drepczą w pobliżu tych baz. Oni tych baz pilnują.

6. *Shortstop* - pracuje tuż za linią pomiędzy drugą a trzecią bazą i pomaga w obronie drugiej bazy.

7. *Left fielder*, 8. *Center fielder*, 9. *Right fielder* - trzej gracze z pola, których zadaniem jest jak najsprytniej złapać odbitą piłkę i - jeśli dotknęła już ziemi - jak najszybciej odrzucić ją do zawodnika na zagrożonej bazie.

W czasie gdy gracze jednej drużyny są na swoich pozycjach, gracze drużyny przeciwnej zmieniają się na pozycji *battera* (zawodnik z pałką) według wcześniej ustalonej kolejności. Wszyscy zawodnicy ubrani są w specjalnego kroju stroje z numerami identyfikacyjnymi.

Podstawowe zasady

Gra podzielona jest na dziewięć kolejnych części nazywanych *innings*. Każdy *inning* jest z kolei podzielony na dwie połówki, w których jedna drużyna najpierw jest przy piłce, a druga z kijem (*top of an inning*), a następnie zamieniają się rolami (*bottom of an inning*).

Wygrywa drużyna, która ma większą ilość *runs* na koniec dziewiątego *inningu*. *Run* zdobywa się, gdy zawodnik, który odbił kijem piłkę, przebiegnie (nie koniecznie za jednym razem) obwód pola gry (rombu) po wszystkich bazach i wróci do *home plate*.

Zasada jest, że drużyna gości pierwsza odbija piłkę, czyli pierwsza ma szansę zdobycia punktów.

Połowa *inningu* kończy się, gdy wyeliminowany zostanie trzeci kolejny zawodnik odbijający piłkę (*batter*). Wtedy jego drużyna zajmuje pozycje w polu. *Batter* ma szansę odbijania do czasu aż: 1. odbita przez niego piłka złapana zostanie przez gracza drużyny przeciwnej zanim dotknie ziemi; 2. odbita piłka złapana zostanie przez

zawodnika w polu i dotrze do zawodnika z bazy w takim czasie, że znajdzie się on z tą piłką na bazie wcześniej niż *batter*; 3. odbita przez *battera* piłka uderzy go wcześniej niż zdąży on dobiec do pierwszej bazy; 4. jeśli sędzia uzna trzy *strikes* - pod warunkiem, że *catcher* nie upuści piłki przy trzecim *strike*.

Natomiast *strike* orzekany jest głównie wtedy, gdy: 1. *batter* machnie pałką, ale nie trafi lecącej piłki (najczęściej spotykana sytuacja); 2. albo nawet nie machnie, ale piłka przeleci obok niego na wysokości między jego ramieniem a kolanami, lub gdy odbita piłka przekroczy boczną linię boiska (*foul lane*).

Batter, jeśli prawidłowo odbił piłkę, przeistacza się w *runnera*, czyli rzuca kij, żeby mu nie przeszkadzał i biegnie do pierwszej bazy. Jeśli dobiegnie tam przed odrzuconą z pola piłką, okupuje tę bazę. Na jego miejsce, czyli na pozycję przed *catcherem*, podchodzi następny zawodnik z kijem i - jeśli uda mu się znowu prawidłowo raz na trzy szanse odbić piłkę, jego kolega z pierwszej bazy stara się dobiec do bazy drugiej, a ten biegnie do pierwszej bazy.

W uproszczeniu, ten schemat rozgrywki działa przez całą grę. Każdy z zawodników, który w połowce *inningu* obiegnie pole po wszystkich bazach i wróci do *home plate*, zdobywa punkt dla drużyny.

Najlepiej jest, jeśli *batter* odbije piłkę tak, że wyleci ona poza teren gry, ale bez przekraczania linii bocznej. Jest to tak zwany *home run* i drużyna zdobywa od razu tyle punktów, ile baz było w tym momencie okupowanych, plus punkt dla *battera*, który obiega cały obwód boiska za jednym zamachem. Wówczas *runners* nie muszą się nawet spieszyć - po prostu mogą sobie spacerkiem przejść kolejno przez wszystkie bazy do *home plate*.

Kogoś, kto zacznie interesować się ligą baseballa, może zastanowić akt, że w kilku kolejnych meczach jednej drużyny ciągle widać innych zawodników rzucających piłkę, wcale może nie lepszych od tego, który rzucał w pierwszym meczu. To nie dlatego, że ten nie podobał się trenerowi, ale dlatego, że rzucający po jednym meczu musi kilka dni odpocząć. Po prostu inaczej nie da rady.

Tak jak w wielu innych grach zespołowych i nie tylko, cały mecz wygrywa ta drużyna, która w ciągu dziewięciu *innings* zdobędzie większą liczbę punktów. W sytuacji remisowej gra się dodatkowe kompletne *innings* aż do przełamania remisu.

Łatwo się zorientować, że cała strategia i taktyka gry w baseball ma na celu zdobycie większej liczby *runs* niż drużyna przeciwna, przy użyciu drewnianej, obciągniętej skraj piłki i baseballowego kija. I już. I na tym polega istota baseballa jako sportu.

Profesjonalny, na najwyższy poziomie baseball można zobaczyć w meczach drużyn ligi Amerykańskiej i ligi Narodowej, skupiających po czternaście drużyn. W każdej z tych lig gra po jednej drużynie kanadyjskiej (choć trudno w nich znaleźć Kanadyjczyków) - Toronto Blue Jays w Lidze Amerykańskiej, a w Narodowej - Expos z Montrealu.

O ile sytuacja drużyny montrealskiej wygląda w tej chwili nie najgorzej, to pozycja torontońskich Blue Jays jest dość marna. Jak mówią niektórzy kibice - *Oni są naprawdę "blue"*. Zajmują ostatniemięjsze w grupie, co daje im nikłe szanse na wejście do finałowych rozgrywek nazywanych World Series. Fachowcy widzą ratunek tylko w radykalnych zmianach personalnych i to przeprowadzonych jak najszybciej.

Póki co, Blue Jays są jednak ciągle tak zwanymi mistrzami świata.

No, dobrze - baseball, zwany czasem nieco pogardliwie "palantem", nie jest tym, co piłka nożna. Gdzie tam, powiedzą państwo, gwiazdom baseballu do Szymkowiaka czy Dejny. Może tak, może nie. Chodzi o to, że jest to gra, jest to sport, którym można się emocjonować równie dobrze jak futbolem (tym naszym, europejskim), można bawić się w eksperta i przewidywać wyniki i sukcesy, można podziwiać zręczność i sprawność graczy. Wszak - jak w każdym sporcie - chodzi o tę odrobinę emocji. I może o to, by w towarzystwie ludzi, których lubimy, spędzić pewną ilość czasu albo przy telewizyjnej transmisji meczu (co wydaje mi się nieco mniej atrakcyjne i zdrowe) albo na świeżym powietrzu, w ruchu, w pogoni za piłką, zanim dotknie ona ziemi, albo z baseballowym kijem, usiłując trafić w tę piłkę. Wystarczy wiedzieć, o co w tym sporcie chodzi.

Ryszard Kochanek

Tygodnik
torontoński
reklamuje
na medal

Naszym zdaniem

Sukces biografii - biografia sukcesu

Nie stłukli go wystarczająco. Powinien obrywać za każdym razem, kiedy sięga po kluczyki od samochodu. Pijany facet, jadący z prędkością 100 mil na godzinę, a za nim, w bezsensownym pościgu, gliny. A gdyby twoje dziecko przechodziło przez autostradę i byje przejechał? Powiadam - stłuc go jeszcze bardziej. Dziecku wlać też, bo ma nie przechodzić przez autostradę! Ja bym go przejechał, cofnął samochód patrolowy i przejechał po nim jeszcze raz. Głupek! Fakt, że przeżył ten szaleńczy pościg świadczy o tym, że dostał za mało. Powinni byli przywiązać mu jaja do zderzaka i pojechać 115 na godzinę; ciekawe, jak by mu się to podobało. (O Rodneyu Kingu)

Te zamieszki nie były częścią żadnej politycznej agendy. Takie rzeczy zdarzają się, kiedy wychowujemy generacje dzieci, którym nikt nigdy nie kazał odrabiać lekcji, podcierać dupy, którym rodzice nigdy niczego nie nakazywali. Właściwie, najprawdopodobniej nie mieszkają nawet z rodzicami. Wychowują je starzy dziadkowie. Hej, nadarzyła się okazja, to ją wykorzystali. I obwiniali wszystkich wkoło. "To gliny! To Koreańczycy! To rząd! To biali! To czterysta lat ucisku!" Hej, jak ci tak źle, może problem tkwi

Tutaj jest miejsce
na Twoją reklamę
w Tygodniku
Torontońskim

w tobie samym. Ciężko się z tym pogodzić, jeśli jest się przyzwyczajonym do obwiniania innych. (O zamieszkach w Los Angeles w związku z procesem Kinga)

"Hej, man, lato się zbliża, a nie ma pracy." A któż ci da pracę? Masz w uchu trzydzieści siedem kolczyków, wyglądasz jakbyś wyszedł z planu kręcenia rap video, czapkę masz daszkiem do tyłu, we włosach wystrzyżone inicjały narzeczonej. Hej, gdybym tak się pokazał, też nikt by mnie nie zatrudnił... (O Murzynach)

Powyższe trzy fragmenty (w moim tłumaczeniu) liczącej 655 stron autobiografii Howarda Sterna (*Private Parts*- Pocket Star Books, \$8.50) to przykłady nielicznych osobistych opinii autora na tematy mogące zainteresować szersze grono czytelników. Nie chcąc obrażać inteligencji czytelników - pozostawiam je bez komentarza.

Opinie Sterna na temat ludzi, którzy w mniejszym lub większym stopniu wpływają na jego życie, degustują czytelników płytkością, często okrucieństwem, a przede wszystkim słownictwem, którym autor się posługuje. Czteroliterowe wyrazy okraszają całe dzieło z częstotliwością przysłowiowego polskiego "przecinka". Czytelnicy, których językiem ojczystym nie jest angielski, mają możliwość zapoznania się z rymstokową częścią tego języka w całym jej rozmiarze. Jeśli wydaje się Państwu, że żaden niecenzuralny epitet nie jest Wam obcy, że znają Państwo całe mnóstwo soczystych, dosadnych zwrotów, są Państwo prawdopodobnie w błędzie. Bogactwo leksyki Howarda Sterna uświadomi Wam, że jesteście na poziomie ABC.

Jednym z przerywników w historii życia Howarda Sterna jest rozdział poświęcony "z głębi serca płynącym zwierzeniom idoli". Stern przyznaje, że aby osiągnąć swój cel, to znaczy zmusić swoich gości radiowych do całkowitej szczerości, sprawić, żeby odkryli przed słuchaczami swoje słabości, trzyma ich godzinami w mrocznym studio. Do wycieńczonych gości Sterna, którzy wpadli w pułapkę jego z pozoru niewinnych pytań, należą między innymi Bob Hope, Patty Davis Reagan, Donald Trump, Joan Rivers, Sandra Bernhard, Richard Simons i Sylvester Stallone. Stern lubi ich wszystkich za to, że potrafią śmiać się sami z siebie.

W następnym rozdziale, jakby dla zachowania równowagi, Stern przedstawia ludzi, którzy - jak delikatnie określa swój stosunek do nich w tytule rozdziału - irytują go. Tytuł jest eufemistyczny, bowiem autor wali z kalibru .44 bez tłumika. Ofiarami są Oprah Winrey, Arsenio Hall, Larry King, Kathie Lee Gifford i Regis Philbin, Rush Limbaugh, Yoko Ono, Linda McCartney, Michael Landon, Phil Donahue i Marlo Thomas, Johnny Carson, Chevy Chase, Madonna, Sharon Stone, Sinéad O'Connor oraz Roseanne Arnold i jej eks-małżonek Tom Arnold. Nielubianych przez

siebie przedstawiciele amerykańskiej kultury masowej Stern niszczy w takim oto stylu (tłumaczenie własne):

o Oprah Winfrey - *To tępotą z pustą, za wielką głową i dwustu pięćdziesięcioma milionami;*

o Arsenio Hallu - *Wielu moich czarnych przyjaciół powiedziało mi, że woleliby być żółci. Taki wstyd przynosi im ten trójkanciastogłowy kretyń;*

w części poświęconej Madonnie, a propos filmu *Truth or Dare* - *W tym cholernym filmie miała cztery modlitewne sesje! Chciałem choć raz usłyszeć jak jej Bóg odpowiada: "Hej, kochana! Tu mówi Bóg! Wiesz, że panuje epidemia AIDS? Czy nie uważasz, że zabierasz mi czas modłać się za swój głupi koncert?" Ja bym tam wołał sprzątać małpie gówno w cyrku niż być w tym kółku modlitewnym.*

Howard Stern - najbardziej kontrowersyjna postać współczesnej amerykańskiej kultury masowej. Uwielbiany i znienawidzony, podziwiany i wyklęty. Przykładny mąż i ojciec, pilnie strzegący prywatności swojej i swojej rodziny. Bez skrupułów wyciągający na światło dzienne prywatne szczegóły kompromitujące powszechnie znane osoby. Określający swój charakter jako "sweet", a jednocześnie przynajmniej się do nienawiści do osób innych od niego. Howard Stern szokuje swoim sposobem bycia, językiem, przesadnym luzem. Jest to jego "strój roboczy", pod którym kryje się charyzmatyczny, wrażliwy, sympatyczny mężczyzna.

W *Private Parts* Sternowi udało się obrazić każdego, kto książkę czyta, ale również udało mu się wielu czytelników rozśmieszyć. *Private Parts* nie jest z pewnością *nutrimentum spiritus*, pożywką dla ducha, ale powstała w celu wyłącznie zarobkowym (tak zwierzył się Howard Stern Lettermanowi). W kulturze, w której miliony przynosi wytwórni filmowej facet robiący przez dwie godziny idiotyczne miny, a niewątpliwie inteligentny gospodarz talk-showu od czasu do czasu beka lub rzuca w widownię bananem, bo wie, że w ten sposób bez pudła ją rozbawi, *Private Parts* nie mogła źle się sprzedawać. Przyniosła Howardowi Sternowi miliony. To jest "amerykański sukces", prawda?

Danuta Kukułka

Tygodnik Torontoński zachęca Państwa do odwiedzin w Kleinburgu, w galerii McMichael Collection. Ten największy zbiór prac malarskich jedynej prawdziwie kanadyjskiej formacji artystycznej - Grupy Siedmiu - to niepowtarzalna okazja poznania i zrozumienia oryginalnego zjawiska artystycznego właściwego krajowi, w którym żyjemy. W 75 rocznicę powstania grupy malarzy *Group of Seven* muzeum przygotowało specjalną ekspozycję udostępniając gościom nieznaną dotychczas prace malarzy z początków wieku, jak również bogatą kolekcję materiałów dokumentalnych obrazujących ich niezwykle losy i oryginalne sylwetki.

O kilkanaście minut drogi samochodem od granic miasta zobaczyć można niezwykłą wystawę. Zachęcamy!

Tygodnik
torontoński
- pismo Polaków
w Toronto
reklamuje
polski biznes
w Toronto

Wartościowe kanały

Wszyscy spośród nas, którzy zaliczają się w szeregi tak zwanych kanapowców (*couch potatoes*), nieraz przeżyli katusze próbując znaleźć coś interesującego do obejrzenia w telewizji. Niestety, bardzo często, żaden z oferowanych programów nie jest wart naszego czasu. Telewizja kablowa, a raczej jej kanały poświęcone filmowi, tak zwane The Movie Network, oprócz wyśrubowanej ceny, nie za wiele ma do zaoferowania: około pięciu premier miesięcznie, powtarzanych na okrągło i do znudzenia. Cóż więc mają robić telewidzowie, którym nie w smak głupota i okrucieństwo telewizyjnych seriali, a którzy nie chcą już oglądać filmów telewizyjnych, tzw. "docudramas", które z godną podziwu wytrwałością przedstawiają nawet najbardziej błahe i trywialne wydarzenia i żerują na najniższych ludzkich instynktach?

Na początku tego roku telewizja kanadyjska wprowadziła szereg kanałów dostępnych przy wykupieniu podstawowego zestawu telewizji kablowej i dopłacie około pięciu dolarów miesięcznie. Do dostępnych już wcześniej Arts & Entertainment (A&E), Much Music (MM), CNN (News Channel) i The Learning Channel dodano szereg kanałów, które na pewno znajdą sobie wielu zwolenników. Należą do nich Life Network, Discovery, New Country Network, Showcase Television (SHOW), Bravo! i Women's Television Network (WTN). Pozwolę sobie omówić pokrótce każdy z tych kanałów i przedstawić ich najpopularniejsze programy.

Pomimo, że A&E był dostępny już wcześniej, pragnę zwrócić uwagę na dwa programy prezentowane na tym kanale. Pierwszym z nich jest "Biography", który prezentowany jest codziennie o godzinie ósmej wieczorem. Program ten poświęcony jest nie tylko gwiazdom filmowym, ale także sławnym postaciom historycznym, ludziom polityki, nauki i finansjery. Pomimo, że wiele postaci prezentowanych w "Biography" jest ogólnie znanych, przedstawione są one jednak w odmiennym nieraz świetle i wiele możemy się nowego nauczyć. Drugim programem wartym naszego telewizyjnego czasu jest niedzielna projekcja filmowa. A&E oferuje tu szeroki wachlarz filmów, takich jak historyczne, młodzieżowe, dramaty psychologiczne czy też filmy muzyczne. Nie są one przerywane reklamami tak często, jak filmy prezentowane na kanałach bezpłatnych, a i cenzura nie jest tutaj taka ostra.

"Discovery" jest kanałem prezentującym programy o tematyce popularno-oświatowej. Dominują tu tematy takie jak: komputery, światowe technologie i zagadnienia przyrodnicze. W październiku planowane jest zaprezentowanie szeregu programów pod tytułem *Hi-Tech Culture*, poświęconych technologii i problemom naszej generacji.

Life Network oferuje programy przyrodnicze i geograficzne, takie jak *National Geographic*, *Jack Hanna's Animal Adventures*, czy też poświęconych domowym zwierzętom.

Trzy spośród nowo wprowadzonych kanałów zasługują na specjalną uwagę. Są to Showcase, Bravo i WTN. Showcase oferuje szereg programów kanadyjskich oraz importowanych z innych krajów. Widzowie mają okazję zobaczyć co nowego dzieje się na świecie. Możemy oglądać komedie, seriale i filmy pełnometrażowe z Australii, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Rosji i innych krajów. Na szczególną uwagę zasługuje codzienny pokaz filmowy (o godzinie 11 wieczorem). Prezentowane są tu filmy takich reżyserów jak Truffaut, Herzog, Bergman, Michałkow, Wajda i inni. Filmy wyświetlane są w oryginale, z napisami, co pozwala nam uniknąć fatalnego niestety kanadyjskiego czy amerykańskiego dubbingu. Projekcje przerywane są niestety blokami reklamowymi, nie tak częstymi jednak i o wiele krótszymi od reklam w "normalnej" telewizji.

Bravo! dysponuje o wiele mniejszą ilością filmów, mają one jednak tę przewagę, że pokazywane są bez reklam. Mamy tutaj okazję obejrzyć klejnoty filmu niemego, klasyki filmowej z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Bravo! wypełnia również program bardzo ciekawymi koncertami muzyki zarówno rockowej jak i klasycznej. Miłośnicy opery i baletu również znajdą tutaj szereg programów zasługujących na uwagę.

Ostatnim z programów, które chciałabym odnotować, jest WTN, czyli telewizja dla kobiet. Nie znaczy to wcale, że panowie nie znajdą dla siebie czegoś ciekawego i pouczającego do obejrzenia na tym kanale. Głównie jednak przeznaczony jest on dla pań, i to nie koniecznie feministek. Programy prezentowane przez WTN dotyczą różnych dziedzin życia, w których dominują czy też mają zamiar dominować kobiety. Oświata, polityka, rozrywka, literatura - wszędzie tam płęć piękna znalazła sobie miejsce i warto jest dowiedzieć się czegoś więcej na te tematy. Bardzo interesujące są zwłaszcza reportaże i wywiady prezentujące styl życia kobiet z różnych stron świata. W każdą niedzielę WTN prezentuje filmy, które są szczególnie bliskie kobiecemu sercu, czy to ze względu na tematykę, czy też dlatego, że do ich powstania przyczyniły się kobiety-montażystki, kobiety-reżyserki czy operatorki.

Zamiast więc płacić ponad 50 dolarów miesięcznie za TMN czy Family Channel, spróbujcie Państwo zapoznać się z wyżej wspomnianymi kanałami TV, które oferują rozrywkę na wysokim poziomie dla całej rodziny.

Agata Hibner-Białobrzeska

Na ekranie

Chwalebna głupota

Po pierwszym obejrzeniu filmu Zemeckisa wyszedłem z kina oczarowany. Proszę nie zrozumieć mnie źle - nie chodzi tu o oczarowanie jako zachwyty, podziw itp. Po prostu i dosłownie - oczarowany. Jest coś takiego w filmie *Forrest Gump*, co przywodzi na myśl stare sztampowe określenie "magia kina". Po prostu - magia. Zemeckis wydaje się być prawdziwym magikiem sztuki filmowej; wszak jego trylogia *Back to the Future* swój sukces też zawdzięczała "magii filmowej" - nie chodziło w tych filmach o nic wielkiego i ważnego, a filmów przygodowych, trzymających w napięciu w produkcji Hollywoodu nie brak. A jednak trylogia Zemeckisa czymś się wyróżniała - moim zdaniem właśnie umiejętnością oczarowania widza. Podobnie, chociaż na całkiem innej płaszczyźnie, było z filmem *Forrest Gump*.

Potem nazywałem się recenzji. Niektóre były mądrzejsze, inne mniej. Niektóre świadczyły o tym, że recenzent pomyślał chwilę, zanim położył palce na klawiaturze, inne dokumentowały tylko przywiązanie recenzenta do obiegowych schematów myślowych wypracowanych w postępowych latach Ameryki przed-Reaganowskiej. W sumie, recenzje tego filmu w większości - moim zdaniem - obnażyły intelektualną słabość kanadyjskiego i amerykańskiego dziennikarstwa filmowego. Więcej uwagi recenzenci poświęcali sztuczce elektronicznej, która pozwoliła Zemeckisowi na przenoszenie Toma Hanksa w czasie, w scenę wydarzeń w Atlancie czy do gabinetu Białego Domu i na waszyngtoński trawnik, niż konsekwencjom intelektualnym tej sztuczki - co z takiej ponad-czasowej konfrontacji wynika.

Potem natknąłem się na opinię, że *Forrest Gump* to film-transparent Ameryki tak zwanych *rednecks*, a więc zacofanych, zatwardziałych, tępych konserwatystów, których cechują bigoteria i wąskie horyzonty myślenia. Że *Forrest Gump* to krok wstecz w rozwoju.

Cała kontrowersja w myśleniu o propozycji intelektualnej, jak jest *Forrest Gump*, zawiera się w problemie - czy sam Forrest Gump był głupi, czy nie. Wydawało by się, iż odpowiedź na to pytanie jest oczywista - był cymbałem, idiotą, głupkiem itd. Przyciśnięci do muru przeciwnicy Forresta Gumpa powołują się na scenę z początku filmu, w której dyrektor szkoły deklaruje matce Forresta, iż jej dziecko posiada iloraz inteligencji poniżej normy określającej wymogi przyjęcia do szkoły. Reżyser subtelnie sugeruje nam tę ocenę i przyjmujemy ją bez zastrzeżeń na resztę filmu. Nie zastanawiając się, czy nasze własne doświadczenia życiowe potwierdzają tezę, iż inteligencja jest cechą wymierną, sprawdzalną testami, dającą się ocenić prosto, łatwo i bezbłędnie.

Dalej już idzie jak z płatka. W kolejnych scenach filmu przekonujemy się, że jego bohater jest tępakiem. Toż tylko

dureń zachowałby się tak, jak Forrest Gump w Wietnamie, na manifestacji w Waszyngtonie, na pokładzie swojego krewetkowca, wobec swojej ukochanej - w każdej sytuacji ukazanej przez Zemeckisa.

Czy na pewno? Spójrzmy, jak Forrest Gump zbił fortunę na krewetkach. Nie wiedział o łowieniu krewetek wiele, nie miał pojęcia, gdzie ich szukać. Skąd jego sukces? Ano stąd, że w chwili, gdy inni przestraszyli się sztormu i schronili się w portach, gdzie ich statki zostały zniszczone przez huragan, Forrest Gump z uporem i konsekwencją pozostał na morzu i szukał krewetek. Można powiedzieć, że los (dobry Bóg) wynagrodził go za upór. Ale można też spojrzeć na to wszystko tak, jak spojrzal w końcu porucznik-kaleka. Może jednak w ostatecznym rozrachunku nasz świat nie jest urządzony tak prosto i racjonalnie, jak to sobie lubimy wyobrażać. Może jednak konsekwencja, upór, dedykacja, wierność raz podjętym zobowiązaniom to też cechy, które wiodą do sukcesu - a nie tylko inteligencja, wykształcenie, umiejętność poruszania się w skomplikowanym świecie układów politycznych.

Popatrz jednak - stwierdziła mi pewna osoba niechętna filmowi - przecież ten dureń nie wiedział nawet skąd ma pieniądze; firmę Apple określa jako jakiś tam biznes sadowniczy.

To prawda. Forrest Gump nie ma pojęcia, dlaczego - w kategoriach naszego świata - odnosi sukces. Jego wytłumaczeniem jest dewiza wpojona mu przez kochającą matkę: *Stupid is as stupid does* - Głupi jest ten, kto głupio robi.

Przypadek? Uśmiech losu? Kaprys Fortuny? Jeśli tak, to dlaczego udaje mu się nie tylko zapewnić sobie dochody daleko powyżej przeciętnej (powyżej tego, o czym marzy każdy z nas)? Dlaczego w końcu, po latach, jego ukochana zostaje jego żoną? Dlaczego, po latach, Forrest Gump ma syna, z którego może być dumny? Dlaczego ma prawdziwych, wiernych przyjaciół? Dlaczego ten głupek może na koniec usiąść spokojnie na kamieniu przy drodze i ze spokojem duszy patrzeć, jak spod stóp wlatuje mu białe piórko, podczas gdy tyłu spośród nas ciężko i beznadziejnie haruje, w pogoni za szczęściem i dobrobytem nie zauważa nawet, gdy nasz wyznaczony czas już mija i nagle, po czterdzieście czy pięćdziesiątce stwierdzamy, że jakoś to tak wszystko nie tak się ułożyło, jak miało?

Winimy wówczas tych czy innych - polityków, Żydów lub cyklistów i twierdzimy, że *Forrest Gump* to tylko bajka filmowa. Może rzeczywiście tylko bajka, ale jakże piękna. Jakże pięknie byłoby na świecie, gdyby wierność swoim ideałom prowadziła do szczęścia i spokoju duszy.

A może tak jest - nie tylko na sali kinowej?

Mikołaj Lechniewicz

Polecam

Pinery Provincial Park

Kanikuła. Czas wyjazdów, odpoczynku i relaksu. Zapewne wielu szczęśliwców spędzi wakacje w Polsce, na Florydzie czy też Wyspach Karaibskich. I nie do nich artykuł ten jest adresowany.

Słowa moje kieruję do tych, którzy zmuszeni są do pozostania w mieście i korzystania z instytucji tak zwanych długich weekendów, pozwalających na chwile wytchnienia od codziennych obowiązków. Trzydniowy limit nie pozwoli nam na zwiedzenie Kanady wzdłuż i wszerz, spróbujmy więc poznać bliższe okolice i docenić ich niewątpliwie uroki.

W Ontario znajduje się 261 parków Prowincyjnych, większych i mniejszych, bardziej lub mniej znanych. Pinery Provincial Park, który chcę tu opisać i polecić Państwu, należy do parków dużych i bardzo popularnych. Niemniej jednak, warto poświęcić mu kilka słów, jako że nie wszyscy mieli okazję tam pojechać.

Pinery należy do grupy parków "Grand Bend" nad jeziorem Huron. Znajduje się on w odległości około 250 kilometrów od Toronto. Dysponuje on tysiącem pól kempingowych oraz tysiącem miejsc dla odwiedzających, tak zwanych *daily sites*. Główną atrakcją Pinery jest ogromna, piaszczysta plaża z wydmami, rozciągająca się wzdłuż całego parku. Przy lekkim nawet wietrze jezioro pokrywa się falami i cała sceneria nieodparcie przywodzi nam na myśl polski Bałtyk. Zabawa na plaży jest przednia, można spędzić tam cały dzień, pamiętając oczywiście o zabezpieczeniu się przed słońcem. Wieczorem palimy ognisko i śpiewamy do wtóru gitary, jeśli takowa z nami została przywieziona. Trzeba jednak uważać, aby nie być zbyt głośno. Pinery jest bardzo pilnie strzeżonym miejscem i za każdym dosłownie krzaczkiem czai się strażnik, który bacznie obserwuje co się dookoła dzieje. Brzmi to dosyć



Na plaży w Pinery Provincial Park

ponuro, ale jeżeli nie przesadzimy z hałasem, wszystko powinno być O.K.

Dodatkową zaletą Pinery jest brak komarów i muszek, co jest cechą wspólną dla wszystkich miejsc położonych na suchym podłożu i nad dużym zbiornikiem wodnym.

Należy tutaj również wspomnieć, że Pinery należy do parków określanych mianem *natural environment parks*, co znaczy, że musimy wszystko zostawić tak, jak zastailiśmy. Nie wolno ruszyć najmniejszej gałązki, zerwać kwiatka, albo - broń Boże - grzybka. Grozi za to wysoka kara.

Jeżeli zbytnio nie zraża państwa te wszystkie zarządzenia i zakazy, zabawę i wypoczynek będą mieli państwo gwarantowane.

Miejsca do Pinery, jak zresztą do większości parków prowincyjnych, można rezerwować wcześniej, co zresztą usilnie zalecam. Ryzykowna jest jazda "w ciemno" i czekanie, czy aby nie zwolni się miejsce. Kolejka oczekujących jest zwykle bardzo długa i jeżeli zdecydują się państwo takie ryzyko podjąć, czeka was wojna nerwów. Zbliża się już wieczór, wszystkie okoliczne prywatne parki, które jeszcze rano oferowały kilka miejsc, są teraz wypełnione po brzegi, do Toronto długa droga, a kolejka przed nami niewiele się zmniejszyła. Z własnego doświadczenia radzę państwu unikać takiego stresu. Do Pinery można dzwonić od 2 kwietnia, pod numer (519) 243-3099 w godzinach od 8 do 4:30. Życzę miłego pobytu.

Agata Hibner-Białobrzaska

Pinery Provincial Park jest tylko jednym z licznych parków Ontario, zarządzanych i utrzymywanych przez władze prowincji. Ministerstwo zasobów naturalnych Ontario sprawuje opiekę nad 267 obiektami klasyfikowanymi jako rezerwy przyrody, parki środowiska naturalnego, parki historyczne, wodne lub po prostu rekreacyjne - jak właśnie Pinery. We wszystkich tych obiektach służba parkowa zapewnia gościom pełną obsługę obiektu i staranny nadzór nad warunkami zwiedzania lub wypoczynku. Jest w tych parkach naprawdę wszystko, co turysta może być potrzebne do wypoczynku - łącznie z gwarancją spokoju i porządku.

Co roku władze prowincji publikują dla chętnych broszurkę z informacją o wszystkich parkach, ich położeniu, atrakcjach, z numerami telefonów, warunkami rezerwacji - a nawet cenami (zaskakująco niskimi). Można telefonicznie zarezerwować miejsce w wybranym parku, można wysłać prośbę o rezerwację pocztą. Sprawna i miła obsługa parku chętnie nawet poinformuje o stanie pogody w danej chwili i przewidywanej na najbliższe dni.

Broszurka z mapami dojazdu i wszelkimi niezbędnymi informacjami dostępna jest bezpłatnie we wszystkich placówkach Tourism Ontario albo bezpośrednio z biur ministerstwa w Toronto - telefon (416) 314-2000 lub 1-800-667-1940.

Aż wstyd nie skorzystać z tych udogodnień mieszkając w kraju stojącym turystyka.

Jeśli chcesz skutecznie zareklamować swoje usługi Polakom z całego miasta, gdzie znajdziesz lepsze miejsce niż w Tygodniku Torontońskim?

Reklama w
Tygodniku
Torontoński
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontoński
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontoński
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontoński
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontoński
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Śmietnik

W 1817 roku, gdy Napoleon Bonaparte odpoczywał po burzliwym życiu na wyspie św. Heleny, niejaki John Ridout (bliżej nieznanym redakcji) zginął zastrzelony w pojedynku przez równie anonimowego dzisiaj Samuela Jarvisa. Pojedynek odbył się na łące w pobliżu miasta York (dzisiaj Toronto). Znaczący geografii Kanady twierdzą, że łąka ta znajdowała się mniej więcej tam, gdzie dzisiaj krzyżują się ulice Yonge St. i College St.

Halo!

Podsluchane w naszej ulubionej radiostacji: Na jutro przewiduje się opadek temperatury. Będzie niewielkie zachmurzenie z licznymi przejaśnieniami.

Stwierdzono naukowo, że mózg ludzki zużywa w ciągu godziny zaledwie 15 kalorii - niezależnie od tego, czy jest w danej chwili zajęty myśleniem, czy wręcz przeciwnie - oglądaniem na przykład niektórych programów telewizyjnych, lub czytaniem niektórych gazet. Wniosek ansnuwa się sam.

Ile zarabiają?

Jak informuje miesięcznik Toronto Life:

- grabarz na cmentarzu Mount Pleasant, z 25-letnim doświadczeniem, może liczyć na dochody w granicach 40 tysięcy dolarów rocznie;

- Artur, dwuletni pies reklamujący pożywienie dla czworonogów, otrzymał od firmy Purina \$7000 za występ w reklamie telewizyjnej;

- prokurator Calvin Barry cieszy się pensją \$72,000 rocznie plus gratisowy egzemplarz kodeksu karnego;

- szef firmy Baton Broadcasting Doug Basset podliczył swoje dochody za rok ubiegły i wyszło mu 571,566 dolarów (pensja i premie);

- strażak z remizy przy Adelaide St. w Toronto, Daniel Bradshaw: roczna pensja \$49,000;

- sprzątaczką torontońskiego systemu komunikacji publicznej TTC Luleta Brooks - \$17.28 na godzinę;

- prezes związku zawodowego pracowników sektora państwowego Ontario Public Service Employees Union Leah Casselman - \$88,018 rocznie;

- Liz Elder, ujeżdżająca konie na torze Woodbine - \$22,000;

- Glenda, pracowniczka agencji "erotycznego telefonu" - \$8.00 za każdą rozmowę (od 5 do 30 minut);

- Nancy Haines, jasnowidz - ok. \$60,000 rocznie;

Zmęczony już latem i tęsknie wyglądający prawdziwej kanadyjskiej zimy Zielony Dinozaur proponuje hasło tygodnia:

W TAKI UPAŁ KTO BY ŁUPAŁ

W kanadyjskim urzędzie patentowym ktoś zarejestrował wzór i konstrukcję zamkniętego na zamek automatu do wydawania papieru toaletowego (patent numer 2.080.647)

Skrzywienie twarzy wymaga uruchomienia aż 72 mięśni; uśmiech - zaledwie czternastu. Uśmiechnij się - wszystkim nam będzie razem lżej.

Merytoryczny spis prowincji Kanady: Alberta (wiadomo - Klein), Brytyjska Kolumbia (Pacyfik), Manitoba (nie wiadomo dlaczego), Nowa Fundlandia, Nowa Szkocja Nowy Brunswik, Ontario, Quebec, Saskatchewan (prawie pustka) i na doczepkę małuch - Wyspa Księcia Edwarda. Może pod Harrisem wyjdziemy na lepszą pozycję.

No, ile?

- gubernator-porucznik Ontario Hal Jackman: \$92,200 rocznej pensji plus \$24,200 funduszu reprezentacyjnego;

- Joe Killoran, wydawca *The Frugal Bugle*, pisma poświęconego ochronie praw konsumenta - \$0.00 (jak dotychczas, będzie lepiej);

- Carmelina Lamanna, dublerka znanych aktorek (Victoria Principal, Kate Jackson) w scenach rozbieranych - \$1200 za dzień zdjęciowy;

- Tomanel Raposo, pianista w barze Hotel Intercontinental - 800 dolarów tygodniowo;

- Mike Harris, przywódca ontaryjskiej organizacji Partii Postępowo-Konserwatywnej - \$81,033 rocznie (jako premier Ontario - \$107,097);

- Zielony Dinozaur, za redagowanie Śmietnika - jedna koszulka T-shirt na miesiąc i nieprzeliczalna na dolary wdzięczność czytelników.



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Drodzy Czytelnicy!

Ta strona naszego tygodnika poświęcona będzie w przyszłości publikowaniu listów - od Państwa do nas. Tymczasem, jak widać, nie wypełniają jej listy, z prostej przyczyny, że trudno oczekiwać listów do redakcji pisma, którego pierwsze wydanie właśnie ukazuje się na rynku. Tygodnik Torontoński nie chce zaliczać się do grupy mało eleganckich redakcji, które publikują "listy" napisane na polecenie redaktora.

Czego oczekujemy od słów skierowanych do nas przez naszych czytelników? Oczywiście - to mamy zagwarantowane - krytyki. Co dobre, co słabe. Co się Państwu podoba, a co nie. Takie listy są chlebem powszechnym każdej redakcji i chciałem tylko zapewnić Państwa, że wbrew pozorom są one zawsze starannie i uważnie czytane. Trochę po to, by posłuchać krytyki i naprawić to, co umknęło uwadze redagujących pismo, a trochę z normalnej ludzkiej próżności - wszak każdy, kto coś robi, lubi, żeby to coś zostało zauważone.

Jak redakcje przyjmują krytykę? A z tym już - jak uczy mnie ponad 20-letnie doświadczenie - bywa bardzo różnie. Jak to wśród ludzi. Znałem redakcje, gdzie uwagi czytelników były traktowane poważnie - a przynajmniej te, które swą solidnością przemyśleń na poważne potraktowanie zasługiwały. Bywałem też w redakcjach, gdzie głosy czytelników traktowano jako pretekst do kpiny i wymądrzania się.

List do redakcji jest bowiem bronią obsieczną. Jest dowodem na uwagę, jaką pracy dziennikarskiej poświęcają jej odbiorcy, ale jest także manifestacją możliwości i preferencji tegoż odbiorcy. A że wielu dziennikarzy ma się za osoby mądrzejsze od swoich klientów, od odbiorców ich dzieła - stąd i pewne ryzyko, które ponosi autor listu do redakcji.

Nie mogę obiecać, że w Tygodniku Torontońskim będziemy wszystkie listy traktowali jak Pismo Święte i stosowali się do wyrażonych w nich uwag z pełnym szacunkiem i całkowitą pokorą. Mamy - co całkiem zrozumiałe - swoje zdanie, które publicznie głosimy. Chętnie znajdziemy potwierdzenie swoich słów i poglądów w Państwa listach, z wdzięcznością przyjmiemy konstruktywną krytykę. Ale nie obiecujemy, że każdy, nawet najbardziej skrajny głos opinii publicznej, naszych odbiorców - czytelników traktować będziemy jako słuszną i uzasadnioną wskazówkę na przyszłość.

Redakcja Tygodnika Torontońskiego nie zamierza z niczym i o żadną sprawę programowo walczyć. Nie jesteśmy pismem "zaangażowanym", zmierzającym do poprawienia tego świata poprzez szerzenie jedynie słusznych poglądów. Dlatego też obiecujemy naszym przyszłym korespondentom jedno - wszelkie manifesty, memoriały, apele o naprawienie tego czy owego na tej Ziemi będą czytane z uwagą i odkładane do akt. Celem Tygodnika jest infor-

mować, czasem wyrazić swoją opinię, często skomentować coś z naszej rzeczywistości. Nie jest naszym celem walka o poprawę czegokolwiek drogą apeli i manifestacji. Wielu już zbawiało świat, z rozmaitym, najczęściej niezbyt pozytywnym skutkiem; nam chodzi o to, by w miarę naszych możliwości cieszyć się tym, co na owym świecie znaleźliśmy i innym podobną radość przybliżyć.

Dziękujemy też wszystkim czytelnikom z góry za wszelkie uwagi dotyczące popełnionych przez nas błędów. Zgodnie ze starą dewizą - Nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi - wydajemy Tygodnik z nadzieją, że błędów, potknięć, pomyłek i zwykłych chochlików będzie jak najmniej. I ze świadomością, że będą. Nieuchronnie. Bardzo proszę nie pisać do nas z informacją, że na tej czy innej stronie czasopisma, w takim czy innym zdaniu przecinek znalazł się nie w tym miejscu, w którym powinien - albo też nie znalazł się, aczkolwiek winien był. Szkoda pieniędzy na znaczek na taki list. Taka krytyka ze strony odbiorcy naszej pracy nie jest żadną krytyką, lecz krytykanctwem. Wydanego numeru pisma już nie cofniemy, błąd poszedł w świat i świadczy jedynie o niedokonałości ludzkiej. Poważne, powtarzające się błędy i uchybienia to co innego, ale drobne przeoczenia... Szanowni Państwo - proszę nam wierzyć, że staramy się. Pilnie i obowiązkowo. A że czasem coś umknie sokołemu nawet oku... Wszak, jak mawiała moja babcia, koń ma cztery nogi, a też się potknie.

Tak więc - bardzo prosimy o listy. O uwagi świadczące o Państwa opinii na temat kierunku, w którym chcemy iść. O wskazówki, co zasługuje na uwagę. O pomysły, które warto by zrealizować dla naszego wspólnego dobra - redaktorów Tygodnika i jego czytelników, Polaków w Toronto i okolicach. Wreszcie - o kilka dobrych słów, które uprzyjemnią nam chwile między jednym a drugim zadaniem redakcyjnym - wszak każdemu sprawia to satysfakcję, gdy jego praca zostanie pozytywnie oceniona.

I jeszcze jedno - każda redakcja, jaką znałem, wcześniej czy później otrzymuje listy od "Prawdziwych Polaków", "Zatroskanych" albo "Wiernych Czytelników" i od tym podobnych ludzi, którzy coś wiedzą, na jakiś temat mają swoje zdanie, domagają się (najczęściej) jakiejś zdecydowanej akcji dla naprawienia takiego czy innego zła - ale nie starcza im odwagi cywilnej, by podnieść przyłbicę. Czasem, być może, amją oni w swej anonimowości jakąś rację, czasem może być usprawiedliwiona chęć ukrycia twarzy, bo można przecież po niej "oberwać". My jednak, na lepsze lub gorsze, występujemy na publicznej arenie jawnie, pod własnymi nazwiskami, nie obawiając się konsekwencji. Rozmowę chcemy prowadzić z ludźmi równie gotowymi własną twarzą i osobą zaświadczyć o swoich poglądach. Anonimy będą w Tygodniku Torontońskim traktowane tak, jak na to zasługują.

Do usłyszenia

Jacek Kozak

Najlepsza reklama
w
Tygodniku
Torontońskim

W Toronto
z Tygodnikiem
Torontońskim